



Zagłada Żydów. Studia i Materiały

Holocaust Studies and Materials

VOL. 16 (2020)

ISSN: 1895-247X

eISSN: 2657-3571

DOI: 10.32927

WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

W pierwszym kręgu. Listy ukrywającego się

In the First Circle. Letters of a Man in Hiding

Marcin Kula

Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie

j.m.kula@uw.edu.pl

ORCID: <https://orcid.org/0000-0002-2539-6895>

DOI: <https://doi.org/10.32927/ZZSiM.676>

Strony/Pages: 464-494



Marcin Kula

Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie
<https://orcid.org/0000-0002-2539-6895>
j.m.kula@uw.edu.pl

W pierwszym kręgu Listy ukrywającego się¹

Streszczenie

Są to listy warszawskiego lekarza dr. Józefa Jabłońskiego, podczas okupacji ukrywającego się – jako Żyd – na wsi na Lubelszczyźnie. Zachowało się 13 tekstów, pisanych w okresie od września do grudnia 1942 r. W odróżnieniu od większości informacji pochodzących od ukrywających się, te zdumiewają opisami przyjemnych sytuacji. Niektóre brzmią tak, jak gdyby dr Jabłoński pojechał na wypoczynek na wieś do znajomych. Oczywiście powstaje pytanie, w jakim stopniu publikowane listy odzwierciedlają sytuację prawdziwą. Jasne, że wiele informacji nie mogło się w nich znaleźć. Niemniej jednak to, co jest, wydaje się raczej prawdziwe. Jak wytłumaczyć to, że autorowi było w ukryciu tak dobrze? Niewątpliwie trafił do świątłych, dobrych ludzi. Statystyczna szansa trafienia człowieka potrzebującego schronienia akurat do takich była jednak niewielka. W towarzyszącym publikacji komentarzu rozpatrzono elementy sytuacji społecznej, które tę szansę w wypadku dr. Jabłońskiego zwiększyły.

Słowa kluczowe

ukrywanie się Żydów, okupacja, Lubelszczyzna, konspiracja, lekarze, listy jako źródło historyczne

Abstract

These are letters of the Warsaw physician Dr Józef Jabłoński, who as a Jew was hiding during the occupation in a village in the Lublin region. There are 13 surviving texts, written between September and December 1942. Unlike most of the information that came from those hiding, these are astonishing in their descriptions of pleasant situations. Some sound as if Dr Jabłoński had gone on holiday in the countryside, visiting friends. Naturally, the question arises, to what degree the published letters reflect the actual situation. It is clear that certain kind of information could not be included in them. Nevertheless, for the author what he writes about seems to be rather true. How to explain that the author felt so good in hiding? Undoubtedly, he found himself among enlightened, good people. The statistical chance of finding such people by someone in need of hiding was nonetheless quite small. The commentary accompanying the publication analyzed elements of the social situation that in the case of Dr Jabłoński increased this chance.

Key words

hiding Jews, occupation, Lublin region, underground, physicians, letters as a historical source

¹ W pierwszej wersji tekst został przedstawiony jako referat na konferencji „Pamięć, tożsamość, Zagłada. Nowe badania i problemy metodologiczne”, Muzeum Historii Żydów Polskich Polin, Warszawa, 20–21 IX 2018 r. Dziękuję uczestnikom dyskusji za zgłoszone uwagi.

Posiadam nieduży zbiorek okupacyjnych listów mego Dziadka ze strony Matki, Józefa Jabłońskiego (1894–1974). Wiele osób określi go jako Żyda, niektórzy jako polskiego Żyda, niektórzy jako Polaka żydowskiego pochodzenia, niewielu (tak podejrzewam) po prostu jako Polaka. Listy, jakie mi po nim zostały, pisał do rodziny z miejsca ukrycia się na Lubelszczyźnie². Jest to 13 tekstów, o łącznej objętości 28 standardowych stron, pisanych w okresie od września do grudnia 1942 r. Ich autor był lekarzem, laryngologiem. Studia lekarskie rozpoczął w 1915 r. na Uniwersytecie w Charkowie, kontynuował w Warszawie. Dyplom doktorski uzyskał w 1925 r. na Uniwersytecie Warszawskim. Z ważniejszych instytucji, w których pracował, warto wspomnieć kolejno Kasę Chorych w Ostrowcu Świętokrzyskim, Ubezpieczalnię Społeczną w Warszawie, Szpital na Czystem. Pewien Józef Jabłoński w randze podporucznika rezerwy występuje jako lekarz w obsadzie 51 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych, stacjonowanego we wrześniu 1939 r. w Brzeżanach. Nie musiał to być jednak autor listów – tym bardziej że wstępując do wojska w sierpniu 1944 r., podał, że przed 1939 r. w wojsku nie służył i żadnego stopnia wojskowego nie miał. Może nie chciał wtedy podać przedwojennych danych wojskowych? Trudno powiedzieć. W każdym razie wiadomo, że w 1939 r. nie było go w Brzeżanach. Może nie zdołał dojechać na Kresy? Jako lekarz uczestniczył natomiast w obronie Warszawy, pracując w wysuniętym punkcie opatrunkowym na Ochocie. Odniósł tam lekką kontuzję, po której pozostał mu stały szum w uszach.

Autor listów był asystentem szpitala na Czystem, od września 1939 r., także po utworzeniu getta, ordynatorem oddziału laryngologicznego³. Po wyjściu z getta (jeśli można to tak elegancko określić!) w sierpniu 1942 r. ukrywał się najpierw w powiecie grójeckim, a następnie na Lubelszczyźnie. Jego rodzina, chrześcijańsko-żydowska (do tego aspektu sprawy wróć dalej), mieszkała w tym czasie w Warszawie i pod Warszawą. Po wyzwoleniu, od sierpnia 1944 r., dr Jabłoński pracował najpierw jako lekarz wojskowy. Dziś tamto wojsko nie ma

² O ukrywaniu się Żydów na Lubelszczyźnie (Kurów i okolice) pisał ostatnio Antoni Sułek (*Badacz i świadek drugiej generacji. O ratowaniu lokalnej pamięci zagłady Żydów*, „Więź” 2017, nr 4, s. 65–74; por. *idem, Both Researcher and Second-Generation Witness. On Rescuing Local Memory of the Holocaust in Poland*, „East European Politics and Societies and Cultures” 2018, t. 20, nr 10; *idem, Kto pomagał, kto zabijał*, „Tygodnik Powszechny” 2018, nr 8; *Wobec Żydów więcej było wolno*, z prof. Antonim Sułkiem rozmawia Maciej Stasiński, „Gazeta Wyborcza”, 2–3 VI 2018; *idem, Droga do Sobiboru*, „Tygodnik Powszechny” 2019, nr 15; *idem, Śmierć prawdziwym zwycięzcą*, „Tygodnik Powszechny” 2019, nr 36; *idem, Ocalenie Lejbusia Goldberga. Kropla historii Zagłady [w:] Co się dzieje z polskim społeczeństwem? Księga jubileuszowa dedykowana profesorowi Ireneuszowi Krzemińskiemu*, red. Urszula Kurczewska, Małgorzata Głowania, Wojciech Ogrodnik, Dominik Wasilewski, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2019, s. 253–274).

³ Por. Maria Ciesielska, *Lekarze getta warszawskiego*, Warszawa: Wydawnictwo Dwa Światy, 2017, wspomniany s. 201. O lekarzach w getcie warszawskim także: Adina Błady-Szwajgier [później Irena/Inka Świdowska], *I więcej nic nie pamiętam*, Warszawa: Nisza, 2019, *passim*.

dobrej prasy. Jemu, na Lubelszczyźnie, niewątpliwie przyniosło wolność. Pamięć o nieprzychylniej dla Żydów atmosferze i działaniach antyżydowskich w Polsce schyłku lat trzydziestych mogła tylko wspomagać myślenie o potrzebie odmiany. Wojna z Hitlerem trwała. Partyzantka antykomunistyczna była „z innej bajki” – już nie mówiąc o tym, że nie miała szans, sama była raczej wyrazem bezradności, generalnie bezwyjściowej sytuacji.

Autor wstąpił do wojska ochotniczo. Pracował w szpitalach wojskowych – najpierw jako podporucznik-lekarz, od grudnia 1944 r. jako major. W grudniu 1946 r. został mianowany podpułkownikiem (awans to szybki, ale mówimy nie o dowódcy liniowym, lecz o lekarzu z pewnym stażem, uzyskanym także na stanowiskach kierowniczych w służbie zdrowia). Pułkownikiem został mianowany w kwietniu 1952 r. Krzyż Walecznych otrzymał w 1948 r. Po pierwszej czystce antyżydowskiej w wojsku, stanowiącej echo „sprawy lekarzy kremlowskich”, został przeniesiony do rezerwy (styczeń 1953). Potem pracował jako laryngolog w Warszawie, wśród ważniejszych instytucji kolejno w Ubezpieczalni Społecznej na Grochowie, w Instytucie Matki i Dziecka, w szpitalu na Oczki oraz w Miejskim Szpitalu Zakaźnym. Nie był aktywny politycznie. W 1956 r. zdecydował się na emigrację. Od dozorczy usłyszał wypowiedziane znaczącym tonem słowa: „Panie Doktorze, o pana pytali”. Mało prawdopodobne, by to był czynnik decydujący, ale takie słowa mogły być przysłowiową kroplą, która przeważała. Po wojnie jeszcze był umiarkowanym optymistą. Teraz mruknął tylko, że nie chce, by ktoś z rodziny ponownie musiał go ukrywać na Lubelszczyźnie, i wyjechał do Izraela w maju 1957 r. Żył i pracował jako lekarz w Holonie. Zmarł w 1974 r.

* * *

Publikowana korespondencja jaskrawo nie pasuje do wszystkiego, co wiemy o sytuacjach ucieczki przed prześladowaniem. Jest pogodna, nie ma w niej cienia dramatyzmu. Autor mieszka w miłych warunkach, je normalnie, pracuje bez nadmiernego wysiłku, czyta, w jednym z domów sięga na półkę po książki, uczestniczy w świątecznych obiadach rodziny gospodarzy, ci szanują jego obyczaje i nawet nie zachęcają do pójścia do kościoła... Przypomina to prawie agroturystykę (*sic!*). Powstaje obraz nad wyraz pożądany przez obecną „politykę historyczną”, w której – nawiasem mówiąc – widzę więcej polityki niż historii.

Zadajmy jednak parę pytań. Pierwsze z nich to pytanie, czy ta korespondencja w ogóle odzwierciedla prawdziwą sytuację. Takie pytanie można oczywiście postawić wobec każdego źródła historycznego, w tym wobec każdego zbioru korespondencji. Autor listu praktycznie zawsze ma przed oczyma odbiorcę, a w głowie potencjalne wrażenie, jakie swoim tekstem wywołuje. Nieraz dla interpretacji listu ważniejsze jest to, czego w nim nie ma – jednak na ogół trudno ustalić, czego tam nie ma. Z kolei każdy list zawiera też pewne informacje pomieszczone bez intencji, a łatwo czytelne dla rodziny – w wypadku osoby ukry-

wającej się choćby to, że autor był w stanie opłacić i wysłać przesyłkę z poczty, nawet jeśli może za pośrednictwem innej osoby.

Nie jest oczywiście tak, że nawet najbardziej prywatny dziennik lub list odzwierciedla rzeczywiste poglądy autora lub te, co do których on sam nie ma wątpliwości. Nie powinno się stać na stanowisku, że czytając zapis prywatny, docieramy do „prawdy” – i to w większym stopniu niż czytając coś drukowanego choćby tejże osoby. Tak może być, ale to nie jest regułą. Ciekawie wypowiadał się w tej sprawie Jerzy Jedlicki⁴. W wypadku analizowanych listów sprawa jest jednak jeszcze trudniejsza. W niektórych listach okupacyjnych treść mogła w ogóle nie mieć się nijak do rzeczywistości⁵. Prawda, że akurat to może się zdarzyć także bez wojny i okupacji. Przeglądając różne listy wymieniane pod okupacją, częściej niż w innych wypadkach miałem wszakże wrażenie, że ich po prostu nie rozumiem – nie mając wiedzy, którą najpewniej miał odbiorca. Celowo je tak formułowano. Przy różnych tekstach odnosiłem też wrażenie, że pisanie mogło służyć ucieczce od rzeczywistości przynajmniej w tym samym stopniu co komunikowaniu się. Widać to również w listach okupacyjnych już publikowanych⁶.

W tekstach, które niżej przedrukowuję, opisywanie na przykład zimnego napoju z jabłek służyło zapewne „zabijaniu czasu”, zaspokojeniu potrzeby rozmowy z bliskimi, zaangażowaniu się w temat daleki od istotnej warstwy rzeczywistości. Hodowanie jakichś kwiatków przez Janusza Korczaka wraz z dziećmi w getcie warszawskim przy mówieniu dzieciom, że udają się do rabatki czy skrzynki, by je podlać, bowiem to „nasza Palestyna”, też miało cechy eskapistyczne. Pisanie choćby o bzdurach (było zimno, więc autor założył dwie pary skarpetek!) służyło dawaniu znaku istnienia, podkreślaniu, że autor radzi sobie, no i – pośrednio – że nie ma większych problemów. Momentami analizowane listy nabierały cech dziennika – co tłumaczyło się najpewniej znudzeniem autora, imaginowaniem sobie przezeń rozmowy. Różne aspekty miejscowego życia mogły go zresztą autentycznie zainteresować jako dlań nowe – zwłaszcza przy braku zajęcia sprawami, które go zajmowały w życiu przedwojennym.

⁴ *Spis rzeczy z nienapisanej książki*, z Jerzym Jedlickim rozmawiała Justyna Dąbrowska, „Tygodnik Powszechny” 2011, nr 13. Por. Marcin Kula, *Jerzy Jedlicki, historyk nietypowy*, Warszawa: Otwarta Rzeczpospolita i Nisza, 2018, s. 20–21.

⁵ Por. zapis poczyniony przez dziewczynkę w getcie łódzkim w jej dzienniku pod datą 28 III 1944 r.: „Od tych ostatnich wysiedlonych nadchodzą listy. Piszą, że im dobrze itd., ale ja coś nie dowierzam. Nie daj Boże! Ale oni przecież mogli być zmuszeni do napisania takich listów... Nie daj Boże! Oby tak nie było! Kto wie?...”. Niestety podejrzenie było słuszne (Rywka Lipszyc, *Dziennik z getta łódzkiego*, oprac. i wstęp Ewa Wiatr, posłowie Anita Friedman, Kraków–Budapeszt: Austeria, 2017, s. 188).

⁶ *Najmniej jestem tam gdzie jestem... Listy Zofii z Vorzimmerów Breustedt z Warszawy i getta warszawskiego do córkami Marysi w Szwajcarii (1939–1942)*, wstęp, oprac. i komentarze Elżbieta Orman, tłum. listów niemieckojęzycznych Elżbieta Wrońska, konsultacja językowa Ewa Górbiel, Kraków: Fundacja Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego i Księgarnia Akademicka, 2016, *passim*.

Żelazne pytanie krytyki źródeł historycznych – co autor wiedział i co chciał powiedzieć – w wypadku tych listów trzeba przeformułować w kierunku pytania, co autor mógł powiedzieć. Jest oczywiste, że pomija cały aspekt ukrywania się. Korespondencyjnie otrzymuje od rodziny opłatek, w Wigilię dekoruje choinkę – choć mała szansa, by były to jego obyczaje rodzinne. Autor żyje i pisze pod fałszywym imieniem i nazwiskiem. Używa też pseudonimów, gdy zwraca się do członków rodziny, co czyni zresztą niekonsekwentnie (na kopertach podaje prawdziwe nazwisko adresata). Udaje, że pisze do obcych ludzi, w co zresztą byłoby trudno uwierzyć mimo używania przezeń skrótu „Sz.P” (Szanowna Pani, Panie, Państwo). Momentami autor pisze mętnie, omownie, w sposób zrozumiały chyba tylko dla rodziny. Jest oczywiste, że nie wzmiankuje żadnych groźnych dla siebie momentów, choć skądinąd wiadomo, że zdarzały mu się. Podobno w Grójcu został rozpoznany⁷. Wzmianka o takich niebezpieczeństwach, trudnościach czy kłopotach niepokoiłaby jednak rodzinę, a zarazem zdradzałaby położenie człowieka, narażałaby też bliskich i gospodarzy.

W sumie można domniemywać, że analizowane listy nie przedstawiają spolegliwego, całościowego obrazu opisywanej rzeczywistości. Pokazują zresztą jedynie część okresu ukrywania się. Przy tych wszystkich zastrzeżeniach to, co jest w listach, nie mogło jednak zostać całkowicie wymyślone. Byłoby to po prostu nieprawdopodobne. Można pytać, czego tam nie ma, ale to, co jest, najpewniej jest z grubsza adekwatne do rzeczywistości. To, co czytamy, odzwierciedla sytuację niewątpliwie lepszą niż ta, która była udziałem jakże wielu ukrywających się – nie mówiąc o tych, którzy nie zdołali się ukryć. Stąd tytuł niniejszego opracowania „W pierwszym kręgu” – nawiązujący do Dantego i do Sołżenicyna, który skądinąd też odnosił się przecież do Dantego.

Postawmy zatem drugie pytanie: jakie okoliczności sprzyjały zaistnieniu tak pomyślnej sytuacji? Można oczywiście powiedzieć, że sprawił to „przypadek”, czy że autor „trafił na dobrych ludzi”... Sprawa nie była jednak aż tak prosta. Szansa jednego i drugiego była w tym wypadku większa z kilku powodów. Jak mówiłem, autor był inteligentem, lekarzem, zapewne sprawnie umiejącym poruszać się wśród ludzi. Wykształcenie pozwalało mu pracować jako nauczyciel, a na takich pojawiało się wówczas zapotrzebowanie na wsi. Hugo Steinhaus i niejedna jeszcze osoba znaleźli dzięki temu pracę i zarazem ukrycie⁸. Autor pracował też w jakichś spółdzielniach wiejskich jako „biuralista” (kancelista, pracownik biurowy) czy jako rachmistrz. Przy ówczesnym stanie wykształcenia ludzi człowiek z jego umiejętnościami mógł łatwiej znaleźć miejsce. Jeszcze wtedy „biuralista” to był pewien zawód.

Autor mówił normalnie po polsku i – jak się zdaje – miał tzw. dobry wygląd. Wygląd jest zresztą w ogromnym stopniu warunkowany społecznie – a zatem

⁷ Helena Brodowska-Kubicz, *Z chłopskiej łąki. Wspomnienia*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 1994, s. 146.

⁸ Hugo Steinhaus, *Wspomnienia i zapiski*, oprac. Aleksandra Zgorzelska, Londyn: Aneks, 1992.

lekarz z Warszawy, mieszkający i praktykujący przy ul. Marszałkowskiej⁹, musiał znajdować się w relatywnie niezłej sytuacji. Czy potrafił nie mieć smutnych oczu, które wtedy nieraz zdradzały Żydów? Sądząc z lekkości korespondencji, chyba potrafił. Z listów wynika, że miał przy sobie trochę pieniędzy. Nawet jeśli w tejże korespondencji mowa, że gospodarze nie chcą ich przyjąć (choćby w ramach zwrotu kosztów), to jednak najpewniej ułatwiały mu życie. Autor ukrywał się, nie będąc obciążony rodziną. Samotnemu łatwiej było ukryć się i funkcjonować. Przybywał na ten teren z zewnątrz, co oczywiście mogło wzbudzać pytania, ale pozwalało uniknąć rozpoznawalności zwyczajnej w stałym miejscu zamieszkania.

Rodzina autora była mieszana etnicznie (nazwijmy to tak zgodnie ze zwyczajem, choć przy dużych wątpliwościach co do znaczenia słowa „etniczność”). Małżeństwo córki wiązało go z rodziną chrześcijańską – co występowało statystycznie rzadko. Na dodatek nieżydowska część rodziny była zaangażowana w akowskie podziemie, miała też kontakty z BCh. Autor został ulokowany na wsi przez późniejszą profesor Uniwersytetu Łódzkiego Helenę Brodowską-Kubicz, czyli osobę z kręgu prof. Heleny Radlińskiej w Wolnej Wszechnicy Polskiej, funkcjonującą także w podziemnej WWP. Nawiasem mówiąc, również Irena Sendlerowa była związana z prof. Radlińską. Helena Brodowska miała ścisłe kontakty z BCh. Ulokowała autora „po prostu” u swojej rodziny. Jej brat Hipolit też był zaangażowany w konspirację. Inny z braci, Waclaw, z okupowanej Polski przedostał się do armii Andersa. Autor nie był jedyną osobą ulokowaną w potrzebie przez prof. Brodowską-Kubicz, zresztą nie tylko spośród naznaczonych „pochodzeniem”. Dzięki niej na przykład mój Ojciec trafił do oddziału partyzanckiego BCh, gdy odczuł potrzebę zniknięcia z Warszawy po zabójstwie Ludwika Widorszala i Jerzego Makowieckiego oraz po wydaniu Niemcom prof. Marceliego Handelsmana. Z czasem prof. Brodowska-Kubicz została zaliczona do grona Sprawiedliwych wśród Narodów Świata (1991).

Przyjmując pod swój dach osobę spaloną w powiecie grójeckim, przyslaną przez siostrę, Hipolit wiedział, w czym rzecz¹⁰. Był kierownikiem spółdzielni spożywców „Społem” i zatrudniał autora jako pracownika. Mieszkająca razem matka nie była poinformowana, ale podobno domyśliła się istoty sprawy. Ukrywanie się u osób konspirujących niosło oczywiście pewne dodatkowe ryzyko – ale nie ze strony gospodarzy. Miało natomiast tę dobrą stronę, że miejscowi bandyci woleli trzymać się od takich z daleka, bo się bali¹¹. Z oddziałami partyzanckimi mogło być różnie, jak one same były różne. W badaniach pojawia się bardzo zły obraz na przykład BCh w Sandomierskiem¹². Dramatycznie brzmią

⁹ Marszałkowska 49; tak autor występuje w spisie lekarzy uprawnionych do praktyki z 1931 r., ten sam adres znajduje się na jego receptach jako miejsce przyjęć.

¹⁰ Brodowska-Kubicz, *Z chłopskiej łaki...*, s. 146–147.

¹¹ Dziękuję za tę uwagę prof. Antoniemu Sułkowi.

¹² Joanna Tokarska-Bakir, *Bracia miesiące. Studia z antropologii historycznej Polski 1939–1946*, Warszawa: IBL PAN, 2020, w druku.

wspomnienia Romana Fristera, który znalazł się w grupie uciekinierów z obozu koncentracyjnego (!) mordowanych przez niezidentyfikowany przezeń oddział partyzancki i sam cudem uniknął śmierci¹³. Były wypadki przeciwdziałania pomaganiu Żydom przez same organizacje w obawie przed dodatkowym narażeniem konspiratorów. Jeśli jednak ci przyjmowali ukrywających się, to nie robili tego dla wyciśnięcia pieniędzy i nie zdradzali ich dla niecznych celów. Nie mam wątpliwości, że zawarte we wspomnieniach prof. Brodowskiej-Kubicz zdanie na ten temat było prawdziwe. Zapisała ona z myślą o znanej jej młodzieży z BCH na Lubelszczyźnie: „Stwierdzam z pełną odpowiedzialnością, że wszystkie te świadczenia podejmowano bezinteresownie. Nie znam przypadku stosowania wynagrodzenia w jakiegokolwiek formie materialnej”.

Rodziny, do których kolejno trafił autor listów, składały się z ludzi wyraźnie światłych¹⁴. To nie byli „zwykli przeciętni” – niezależnie od tego, co to słowo znaczy. Już sam fakt, że wspomniana prof. Brodowska-Kubicz została z czasem profesorem Uniwersytetu Łódzkiego, dużo mówi o tym środowisku, a nieprzeciętność jej drogi i jej samej potwierdza jej parokrotnie tu powoływany pamiętnik. Ci ludzie uczestniczyli w ruchu ludowym. Czytali książki w niedawnych wydaniach. W dzień Bożego Narodzenia nie namawiali „gościa” do pójścia do kościoła, a nawet – jak można wnioskować z korespondencji – jeden z gospodarzy sam nie szedł. Nie musiało to oczywiście świadczyć o „światłości”, ale z pewnością świadczyło o nietypowości. Antoni Sułek o takich ludziach mówi w podobnym kontekście jako „nielicznych i wyrastających ponad otoczenie”. Za Florianem Znanięckim nazywa ich „zбочeńcami nadnormalnymi” – „gdyż odchylają się oni od przeciętności «wzwyż»”¹⁵.

Autor listów w jakimś momencie odnotowuje sympatię do poglądów gospodarza. W listach mowa o kontaktach z miejscowymi ludźmi wykształconymi. W miejscu początkowego ukrycia, w Mogielnicy w powiecie grójeckim, pomagał autorowi miejscowy lekarz, do którego autor został wyraźnie „nadany”. To on załatwiał kwestię pracy autora z kierownikiem spółdzielni rolniczej, który o nic nie pytał. W odniesieniu do znajdowania miejsca ukrycia można zastosować pojęcie „sieci społecznej”¹⁶.

Bardzo wiele okoliczności złożyło się więc na przetrwanie dr. Jabłońskiego. Ludzie, w odniesieniu do których mogły one wystąpić, nie byli jednak liczni. Statystyczna szansa zaistnienia wymienianych okoliczności, a tym bardziej ich zbiegu, była nikła. W znacznie mniejszym stopniu miała ją przeciętna rodzina

¹³ Roman Frister, *Autoportret z blizną*, tłum. Elżbieta i Roman Frister, Warszawa: Oficyna Wydawnicza Przybylik&, 2019, s. 318–321.

¹⁴ Por. Antoni Sułek o Kurowie i okolicach, w odpowiedzi na pytanie Macieja Stasińskiego „Kto przechowywał?": „Główny czynnik to wyjątkowa wrażliwość, empatia; to byli ci światlejsi ludzie” (*Wobec Żydów więcej było wolno...*).

¹⁵ Sułek, *Ocalenie Lejbusia Goldberga...*, s. 271.

¹⁶ Dziękuję za sugestię prof. Antoniemu Sułkowi.

z – powiedzmy – Nalewek. Dr Jabłoński dysponował relatywnie dużym „kapitałem społecznym”; inni – najczęściej mniejszym.

* * *

W pamiętniku prof. Heleny Brodowskiej-Kubicz pojawia się pewien niepokojący mnie wątek. Píše ona o swoim udziale w sesji odbytej w 1986 r. pod przewodnictwem Kazimierza Kąkola. Sam nie wiem, czy, wspominając Marzec, chciałbym występować na sesji pod takim przewodnictwem, ale nie w tym rzecz. Profesor Brodowska-Kubicz zanotowała:

Uznałam za celowe przypomnieć o spontanicznej pomocy udzielonej przez młodzież Batalionów Chłopskich i Ludowego Związku Kobiet w tajemnicy przed swoimi zwierzchnikami. Nie dlatego, że byli przeciwni niesieniu pomocy Żydom, nie chcieli łączyć sprawy konspiracji walki ze ściganymi ludźmi, gdyż zwiększało to możliwość „wpadki” i trudność ustalenia przyczyny. A mimo to mieliśmy specjalne kanały ratowania głównie inteligencji, ludzi nauki pochodzenia żydowskiego. Pomoc okazała się skuteczna z wyjątkiem jednego przypadku na Kielecczyźnie wobec dziesiątków osób przerzuconych z Warszawy na Podlasie i Lubelszczyznę. Nie mogłam się oprzeć stwierdzeniu, że wdzięczności nam nie okazywano, w kilku przypadkach jakieś banalne upominki miały być tego wyrazem. Byli to ludzie pióra i milczeli przez lata, z czyją pomocą uratowali życie, jakieś refleksje przychodziły u niektórych u schyłku życia. Widziałam zażenowanie na wielu twarzach naszych gości społeczności żydowskiej. Lecz i to moje gorzkie wyznanie zostało też przyjęte milczeniem, mimo że pretensje Żydów do Polaków nie cichną¹⁷.

Zostawmy na marginesie widoczny nawet u takiej osoby, częsty w różnych sytuacjach głęboki podział mentalny ludzi na „Polaków” i „Żydów”. Może przed wojną był on oczywistością. Sam wolę jednak zawsze mówić o „polskich chrześcijanach” i „polskich Żydach” – choć najchętniej w ogóle bym nie dzielił. Zdaję sobie oczywiście sprawę, że taki podział bywa stosowany nie tylko przez stronę chrześcijańską, a ludzie mają prawo afirmować własną narodowość.

Zostawmy na marginesie także to, że na miejscu prof. Brodowskiej-Kubicz myślałbym – chcę wierzyć – bardziej o tym, iż spełniłem moralny obowiązek, niż o ewentualnej czyjejkolwiek wdzięczności. W różnych sytuacjach postępuje się, jak się postępuje, przede wszystkim dla dochowania wierności własnym wartościom. Szczęśliwie nie stałem przed tak trudnymi dylematami, ale mam nadzieję, że w odpowiednio mniejszych sprawach nie myślałem o czyjejkolwiek wdzięczności z tytułu własnej postawy, nawet jeśli było mi miło ewentualnie słyszeć jej wyrazy. Mam nadzieję, że sam w niejednej sprawie potrafiłem wyrazić wdzięczność. Chcę wierzyć, że nie żywiłem wszakże, a tym bardziej nie okazałem żalu z powodu czyjgoś ewentualnego uchybienia w tym zakresie.

¹⁷ Brodowska-Kubicz, *Z chłopskiej łąki...*, s. 290–291.

Skoro jednak w dyskursie publicznym pojawia się wątek „niewdzięcznych Żydów”, a w przytoczonym tekście słuchać nutę goryczy, wspomnę jeszcze o kilku drobiazgach powojennych związanych z Jabłońskimi.

Pierwsze świadectwo powojenne kontaktu rodzin Jabłońskich i Brodowskich to list Heleny Brodowskiej do Idalii Jabłońskiej (jeszcze pod pseudonimem „Brzozowska”), ze Świerszczowa (Szkoła Spółdzielczo-Rolnicza), poczta Cyców¹⁸, do Włoch pod Warszawą, z 19 kwietnia 1945 r. Na kopercie została odbita pieczętka z orłem bez korony i napisem: „Sprawdzone przez cenzurę wojskową / 588”:

Droga Pani!

Niestety nie mogłam wstąpić do Pani, wracając z Łodzi. Powrót był bardzo opóźniony, bo i wyjazd nie nastąpił wtedy wieczorem, lecz dopiero na drugi dzień około południa i znowu z dworca zachodniego. Pani prof. Radlińska miała wiadomości od jednego Pana w Skierniewicach, który wrócił z obozu, a był razem z p. Witoldem¹⁹, że miał uciekać zaraz w kilka godzin po nim²⁰. Ciekawa jestem, czy wobec tego nie zjawił się? A może Pani ma jakieś lepsze i wcześniejsze informacje, to proszę również łaskawie podzielić się ze mną.

Jak się czuje Marcinek? To śliczne chłopię²¹ rośnie zapewne na pociechę. Byle chociaż ojciec cieszył nim oczy i serce swoje.

Jak się Pani czuje? Może w czymś byłabym potrzebna, to proszę otwarcie napisać. Miło mi będzie mieć tę świadomość i niewątpliwie postaram się spełnić.

Ciekawa jestem rodziny p. Aleksandra G.²² Jeżeli Pani utrzymuje z nimi kontakt, proszę powiedzieć, że jeszcze jeden egz[emplarz] skryptu z Nauk pomocniczych historii posiadam²³.

Serdecznie mi żal prof. Gąsiorowskiej, podobno biedaczka dostała się w straszliwe warunki, aby chociaż przetrwała²⁴.

¹⁸ Cyców, pow. łęczyński, woj. lubelskie.

¹⁹ Witold Kula.

²⁰ O pobycie w oflagu po Powstaniu Warszawskim i powrocie: Witold Kula, *Rozdziałki*, Warszawa: Wydawnictwo Trio, 1996, s. 370, 393–396, 456. Por.: Marcin Kula, *W drodze przez walące się Niemcy*, „Mówią Wieki” 2000, nr 5, s. 38–39; *idem*, *Wspomnienia o wspomnieniach. Syn o pobycie Witolda Kuli w niewoli*, „Łambinowicki Rocznik Muzealny” (Opole) 2009, t. 32, s. 123–136.

²¹ Czyli niby ja – Marcin Kula.

²² Aleksander Gieysztor.

²³ Dla studentów tajnej Wolnej Wszechnicy Polskiej Aleksander Gieysztor przygotował rys nauk pomocniczych historii, który powielono – jak sam wspominał – „chyba w 50 egzemplarzach” (por. wywiad z prof. Gieysztozem [w:] *Żywoty historyczne*, wstęp i przypisy Ryszard Stemplowski, Kęty: Wydawnictwo Marek Derewiecki, 2020, s. 118. Drugie wydanie skryptu ukazało się w 1945 r. w Łodzi, trzecie w 1948 r. w Warszawie. Uczyło się z niego wiele roczników studentów historii.

²⁴ Natalia Gąsiorowska-Grabowska, historyczka, po Powstaniu Warszawskim wywieziona na roboty do Niemiec. Szczęśliwie przetrwała.

Prawdopodobnie od lipca przeniosę się do Łodzi na pewien okres.
Łączę gorące uściśnienia dla Pani i Marcinka

Helena Brodowska

PS. Pozdrowienia dla p. Doktora od mamy i brata, ode mnie również.

Z kolei w rodzinnym liście z 1947 r. pojawia się wątek:

Józef, dowiedziawszy się, że rodzina Brodowskich z Matką jest w Łodzi, mało nie oszalał z radości. Dziwnym trafem poprzedniego dnia mówił mnie [!] o swoim postanowieniu pojechać ich odwiedzić. Bo tęsknił po prostu do tej matki. A Helena Brodowska zadzwoniła w poniedziałek, bo liczyła na to, że Józef przyjedzie na święta. A Hipolit przywiózł Matkę z rzeczami dopiero w niedzielę. Kto nie widział ich spotkania, ten chyba nie zrozumie, jak potrafiła okupacja zbliżyć do siebie ludzi tak różnych ze wszelkich względów²⁵.

W odniesieniu do późniejszego czasu Helena Brodowska pisze w swoich wspomnieniach, że kontakt z Józefem Jabłońskim utrzymał się, i dodaje: „Ofiarował mamie łóżko i fotel, gdy zamieszkała ze mną w Łodzi, w nieurządzonym mieszkaniu. W czasie choroby matki wspierał w jej leczeniu. Oboje z żoną byli na pogrzebie ukochanej naszej matki”²⁶.

Występujący w przedrukowywanej korespondencji, też ukrywający autora listów pp. Kajetan i Bronisława Patyrowie z Dziuchowa, powiat lubelski, w 1996 r. zostali zaliczeni do Sprawiedliwych. Zachował się list Józefa Jabłońskiego do szefa WUBP w Lublinie, datowany 14 stycznia 1948 r. we Wrocławiu, w którym autor, podpisując się jako podpułkownik-lekarz, występuje na rzecz zatrzymanego Kajetana Patyry:

Zwracam się do Was w następującej sprawie: w okresie okupacji niemieckiej w 1942/43 r., uchodząc przed poszukującymi mnie organami „Gestapo”, przybyłem do miejscowości Kolonia Dziuchów (pod Lublinem), gdzie znalazłem schronienie u rolnika Kajetana Patyry.

Wymieniony ukrył mnie przed siepaczami niemieckimi, nie bacząc na to, że za czyn ten groziła śmierć nie tylko jemu samemu, ale całej jego rodzinie. Przez cały czas żywił i utrzymywał mnie zupełnie bezinteresownie, odmawiając kategorycznie przyjęcia jakiegokolwiek zapłaty lub czegokolwiek w tym rodzaju.

Co więcej, człowiek ten przechowywał u siebie prócz mnie przez krótszy lub dłuższy okres czasu wiele innych osób, tak że w pewnych okresach dom jego pełen był ludzi ukrywających się przed okupantem. Jakie konsekwencje mogły z tego wynikać dla niego i jego najbliższych, tego chyba Wam, Obywatelu Szefie, tłumaczyć nie potrzebuję.

²⁵ Idalia Jabłońska do Niny Assorodobraj-Kuli oraz Witolda Kuli, z Łodzi do Paryża, 9 IV 1947. Por. Marcin Kula, *Mimo wszystko bliżej Paryża niż Moskwy. Książka o Francji, PRL i o nas, historykach*, Warszawa: WUW, 2010, s. 601.

²⁶ Brodowska-Kubicz, *Z chłopskiej łąki...*, s. 146.

Przed paru dniami otrzymałem od żony w/w pismo, w którym zawiadamia mnie, że męża jej przed 8-miu tygodniami aresztowały organa U.B. i że do tej pory nie ma od niego ani żadnej wiadomości. W rozpacz swej zwraca się do mnie z prośbą o radę i pomoc w nieszczęściu. Jasnym jest, że zawdzięczając Ob. [Patyrze] to, co jest najcenniejszym dla człowieka – życie, nie mogę pozostać nieczuły na błagania nieszczęśliwej kobiety i że moim jest obowiązkiem moralnym i najwyższym nakazem wewnętrznym być gotowym do największych choćby ofiar, by w drobnej przynajmniej części odwdzińczyć się za to, co dla mnie uczynił Ob. Patyry.

Przebywając przez długi czas w domu Patyry, przekonałem się o jego przywiązaniu i miłości do Ojczyzny. Najlepszym zresztą dowodem tego jest jego udział w pracy podziemnej i bezkompromisowa walka z okupantem.

W związku z powyższym zwracam się do Was z prośbą o zainteresowanie się sprawą i ewentualne przyśpieszenie postępowania dowodowego. Ze swej strony gotów jestem uczynić wszystko, by dopomóc w pojęciu mym nawskroś uczciwemu i godnemu człowiekowi do oczyszczenia się ze wszelkich zarzutów. Jeśli zaszłaby potrzeba osobistego świadectwa w tej sprawie, jestem w każdej chwili do Waszej dyspozycji.

Proszę uprzejmie o zawiadomienie mnie w ciągu dni 14 o wyniku mojej interwencji, gdyż pragnę w razie potrzeby zwrócić się z identyczną prośbą²⁷ do Władz Centralnych U.B.P.

Skąd mam ten list? Otóż otrzymałem go w 1996 r. Towarzyszył mu list przewodni:

Szanowny Panie Profesorze!

Piszę w imieniu mojej mamy Bronisławy Patyrowej z Dziuchowa koło Lublina, która została uhonorowana odznaczeniem Yad Vashem za ukrywanie podczas okupacji dr. Józefa Jabłońskiego.

Mama od 34 lat jest wdową, schorowaną, niedołązną kobietą, ale o jasnym umyśle, pamiętającą wiele zdarzeń sprzed lat (ukończyła w tym roku 84 lata).

Sądzimy, że jest Pan wnukiem dr. Jabłońskiego i mógłby Pan nam przybliżyć jego losy po wyjeździe z kraju.

Załączam list, jaki dr. Jabłoński skierował do UB w sprawie uwolnienia z aresztu mojego ojca, którym bardzo nam pomógł [...].

Jak łatwo się domyślić, odpowiedziałem, że rzeczywiście jestem wnukiem i pogratulowałem medalu Sprawiedliwych. Było mi miło, że przynajmniej w tym wypadku taki był dalszy bieg historii.

²⁷ Słowo mało czytelne.

Listy Józefa Jabłońskiego

Listy pisane są oczywiście ręką, na przypadkowych, różnorodnych kartkach papieru lub na kartach pocztowych. Z niektórych powydzierano znaczki pocztowe (kiedy?). Nie przeszkadza to w wypadku wydarcia z koperty, natomiast w wypadku kart pocztowych wiązało się ze zniszczeniem fragmentów tekstu na odwrocie. Te miejsca zostały zaznaczone trzema kreskami [---]. Słowa nieczytelne zaznaczono jedną kreską [-]. Poza wyjątkami uwspółcześniono pisownię, poprawiono nieliczne błędy ortograficzne oraz interpunkcję. W wypadkach czasem szwankującej stylistyki bądź gubienia myśli trzeba pamiętać, że nie były to teksty przeznaczone do publikacji, lecz prywatne listy, od razu pisane na czysto. Wszystkie podkreślenia występowały w oryginałach.

Marianna Brzozowska to Idalia Jabłońska, Janina to Nina Kulina (z d. Jabłońska), Bogdan Kalinowski to sam Józef Jabłoński, Bogumił to Witold Kula.

1. Bogdan Kalinowski (Józef Jabłoński, ukrywający się) z Mogielnicy, pow. grójecki, woj. mazowieckie, adresowany do Witolda Kuli, Włochy koło Warszawy, ul. Sowińskiego (obecnie Nastrojowa²⁸) 6 m. 1. 11 IX 1942. Na odwrocie koperty nadawca (zapis częściowo wyrwany): Bogdan Kalinowski, Mogielnica [-], Belweder – Szkoła Rolnicza

Mogielnica, 11 IX 42
Sz. Państwo,

Czyniąc zadość prośbie Sz. Państwa, z prawdziwą przyjemnością podam do wiadomości garść szczegółów z życia mego w „Magrownicy”. W kolejce udawałem przez cały czas jazdy, która trwała blisko 5 godzin, bociana, bo stałem przeważnie to na jednej, to na drugiej nodze, obok zaś sztorcem stała walizka. Ścisk, tłok i zaduch, a często smród, panowały wszechwładnie. Pasażerkami (mężczyzn było mało) były handlarki, które ordynarnie zachowywały się, podczas jazdy słyszało się ciągle „Co za naród, to przecie bydło, zachowujta się przyzwoicie, smrodzicie tak, jakbyśta koniny jadły”. Wzajemnie ubliżały sobie przy byle jakim poruszeniu się, mnie nie pozwolono położyć walizki na górnej półce, a koszyk czyjś na walizce, bo osoba nie chciała koszyka trzymać przy sobie. Stałem pośrodku między ławkami w pobliżu drzwi w samym przejściu. Większa część handlarek wysiadła w Mogielnicy. O zmierzchu kazano wyłączyć światło w wagonach i teraz dopiero zaczęły się makabryczne sceny, bo każda z handlarek po ciemku szukała swój tobołek, obawiając się, [że] zginie (czytaj: ukradną). Jak mnie poinformowano, to co najmniej 20% jeżdżących wśród tej hołoty to złodzieje i złodziejki, którzy może sami każą gasić światło, bo zbyt trudno jest

²⁸ Dziękuję prof. Krzysztofowi Kosińskiemu za informację.

doszukać się w tym tłoku służby kolejowej. Ja kurczowo trzymałem mą walizkę. Dużo było skrzyżowań, na stacjach musieliśmy dość długo czekać na powrotne pociągi, które widocznie miały pierwszeństwo. Wreście [!] po długich i ciężkich cierpieniach po 23-ciej i 15' przyjechaliśmy, a więc po godzinie policyjnej (22-a). Sporo było ludzi na stacji, znalazła się i furka, która była wielkim dobrodziejstwem i za 3 złote zawiozła nas do miasta na rynek (1½ kilom[etra]). Zanim się ludzie i worki załadowali, upłynęło też niemało czasu i dopiero o 24-ej stanąłem pełen strachu przed drzwiami d[om]ostwa. Zadzwoiłem nieśmiało jeden raz, po dłuższym wahaniu drugi raz, obudziłem domowników i wszedłem do mieszkania. Pani Doktorowej przedstawiłem się, w mojej sprawie nic nie wiedziała, okazuje się, że Pan Doktor ze względów zdrowotnych sypia w nocy w Belwederze (o tym miejscu poniżej piszę). Przyjęła mnie b[ardzo] dobrze, ktoś, kto spał na kanapie, niestety musiał mi ją ustąpić. W nocy często budziłem się i myślałem... aż wreście zaświtało. Wstałem po 6³⁰ rano, umyłem się, uporządkowałem się, ogoliłem się, zjadłem dobre śniadanko i przy stole dowiedziałem się dosyć ciekawych rzeczy od p. doktorowej, a mianowicie: 1) drożyzna tu jest może nie mniejsza niż w W-wie, a to dzięki tym szmuglerom, którzy z powodu bliskości W-wy dzień i noc penetrują nie tylko miasteczko, które posiada mało stosunkowo sklepów, ale okoliczne wsie i płacą wszelkie ceny, 2) kryzys mieszkaniowy dość ostry, a w miasteczku nowych budowli nie przybyło mieszkaniowych, mieszkania są jedno- lub dwuizbowe (1 pokój z kuchnią), ludzi multum (nie wpłynęło odprężająco wysiedlenie 3000 Żydów), sporo letników przyjechało z W-wy, płacą wygórowaną cenę za pokój (200 zł), jeżeli [mogą] otrzymać pokój, proponują z góry za rok zapłatę. Ja właśnie list ten gryzmołę w Belwederze, to jest lasku, w którym mieści się szkoła rolnicza, i czekam na p. zarządzającą, która jest w mieście z pomidorami. Mam pisemko dla Niej od dr. F. z prośbą o wykrojenie dla mnie locum. Ceny na pokoje są słone i właściwie nie ma ich. P. Dr F. przyjął mnie jak rodzonego brata, nie mam słów dla Niego i Jego zacnej żony. Proszę bardzo serdecznie podziękować p. Bogd[anowi]. Bóg zapłać za dobry uczynek ten. Nie zapomnę tego nigdy i postaram się przy pierwszej okazji odwdzińczyć jak najlepiej. Więc rano po śniadaniu omówiliśmy naszą sprawę i okazało się, że tak długo „wiercił dziurę w brzuchu” dyr[ektorowi] p. Nagórskiemu ze Spółdzielni Rolniczo-Handlowej (d. Syndykat Rolniczy), że p. dyrektor Nagórski zgodził się zapoznać mnie, chociaż pracę miałem otrzymać za 2 tygodnie, kiedy to rozpocznie się kampania kartoflano-warzywna, obecnie – idzie zbożowa. P[an] Dyr[ektor] Nagórski, będąc uprzedzony co do mojej osoby, prawie żadnych pytań mi nie zadawał i powiedział, że skoro mi zależy już na pracy i każdej, to żebym od dziś po obiedzie (na obiad jestem zaproszony do p[ani]stwa d[oktorost]wa F. na 13^{1/2}) od 2³⁰ stawił się do pracy, jakiej, jeszcze nie wiem, o tym napiszę. Warunki: 10 zł dz[iennie] + deputat podobno dobry (tak przynajmniej zachwalał p. dr F.). Obiad na mieście kosztuje 15 złotych, ale za 8–10 zł też można dostać. B[ardzo] proszę nie przysyłać mi żadnych pieniędzy z pewnych zasadniczych względów, dam sobie radę – więc mieszkać „na kawalerce” będę,

sam [się] zaprowiantuję. Zresztą, przecież to dopiero pierwsze kilka godzin pobytu. Bądźcie spokojni. Serdeczności i pozdrowienia B K

[Dopisek:]

Dowiedziałem się: 1 k[ilogram] chleba kosztuje 6 zł, jajko 1 zł 40–50 gr.

2. Bogdan Kalinowski (Józef Jabłoński, ukrywający się), z Mogielnicy, pow. grójecki, woj. mazowieckie, adresowany do Witolda Kuli, Warszawa, Instytut Spraw Społecznych, Asphaltowa 15²⁹. Kartka pocztowa, uszkodzona przez wydarcie znaczka pocztowego

Mogielnica, 11 IX 42

Szanowny Panie,

[---] piszę po uzyskaniu już karty pracy [---] zastępczej, jako że nie jest jeszcze rozstrzygnięta sprawa mej stałej pracy. Albowiem jestem zaangażowany do pracy sezonowej, ale ważność karty jest do 1 IV 43 r., termin długi [na]prawdę [?] i karta ta jest tak samo ważna jak stała. Zameldowałem się także w Ub[ezpieczalni] Społ[ecznej]. Pracy jest tak wiele, że po prostu nie wyobrażałem sobie od rana 7³⁰ do zmierzchu bez najmniejszego wytchnienia – moc rolników trzeba załatwiać, wypisując im różne kwity do magazynów i kasy. Robota odpowiedzialna, obliczenia same. Adres mój: Belweder Szkoła Rolnicza, przytulic ma mnie mój zwierzchnik.

[Dopiski:]

W niedzielę [---]

Często nie będę mógł. Z szac[unkiem] B K

[Poz]drow[ienia] dla rodziny

3. Bogdan Kalinowski (Józef Jabłoński, ukrywający się), z Mogielnicy, pow. grójecki, woj. mazowieckie, adresowany do Witolda Kuli, Włochy koło Warszawy, ul. Sowińskiego (obecnie Nastrojowa) 6 m. 1. 12 IX 1942. Ostatnie zdania dopisane na małej karteczce z pieczątką na odwrocie: „Powiatowa Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa z odpowiedzialnością udziałami w Grojcu. Oddział w Mogielnicy”

²⁹ Przed wojną Instytut Spraw Społecznych prowadził badania w środowisku szewców. Pod okupacją naukowcy stowarzyszili się z szwecami i razem produkowali oraz sprzedawali buty. Na 100 szewców było tam zatrudnionych 50 naukowców – adresat jako magazynier gotowego obuwia (por. wstęp Przemysława Wójcika do *Wyboru pism* Stanisława Rychlińskiego, Warszawa: PWN, 1976; także: Witold Kula, *Dziennik czasu okupacji*, do druku podali Nina Assorodobraj-Kula, Marcin Kula, wstępem i przypisami opatrzył Marcin Kula, Warszawa: PIW, 1994, s. 36, 57–58). W 2007 r. na domu przy ul. Asphaltowej 15 została wmurowana tablica informująca, że w latach 1941–1943 mieściła się tam wytwórnia materiałów wybuchowych AK. Ten wątek nie pojawia się ani we wspomnieniach o ISS z czasu okupacji, ani w opracowaniach. Z oczywistych powodów nawet ludzie związani z konspiracją mogli jednak nie wiedzieć o tak specyficznej działalności prowadzonej pod tym samym adresem.

Mogielnica, 12 IX 42, sobota g[odz.] 17-ta
Sz. Państwo,

W tej chwili wróciłem z pracy. Okazuje się, że jutro pracować nie będziemy, o ile zaś przywiozą kontyngenty, to biuro zawiadomi pracowników. A propos biura: zespół urzędników dosyć sympatyczny i koleżeński; jeden drugiemu pomaga i w razie wątpliwości poucza. Dyr[ektor] Syndykatu p. Nagórski, człowiek średniego wieku, Pomorzak, pełen energii, fachowiec, w stosunku do współpracowników dżentelmen, b[ardzo] pracowity i uczynny. Biuro Syndykatu mieści się przy stacji, miejscowość ta nazywa się Górki³⁰, a więc mówi się Syndykat na Górkach, od miejsca mego zamieszkania do biura jest 1^{1/2} kilometra, idzie się szosą i skręca się z szosy (jeżeli się z biura ma kierunek do domu na prawo, na skręcie stoją domki i jest las i wchodzi się więc na drogę szeroką piaszczystą, po bokach rosną drzewa akacjowe i trafia się do szkoły rolniczej na Belwedrze, która znajduje się w pięknie położonym iglastym lesie na wyżynie wysokiej (sama Mogielnica leży w dolinie, podobno miejscowości niezdrowej, malarycznej).

O mieszkaniu. Czasowo przygarnął mnie buchalter p. Kwieciński, który zresztą zupełnie szczerze mi powiedział, że on we dwoje mieszkać nie chce. Wreszcie wczoraj przekonałem p. Piątkową, żonę kierownika tej szkoły, i ona zgodziła się mnie przyjąć na pełne utrzymanie, więc wie, że dostaję z biura 300 zł m[iesięcznie] (ściśle, po potrąceniu, 270 zł) i będę jej oddawać deputaty (zdaje się, że ona na to „leci”), obiecała mi też dać nie pokój, a pomieszczenie, tak zwany kąk. Mąż Jej jest inżynierem rolnikiem, mają dwóch dorosłych synów i dwie małe córki i staruszkę matkę, która gospodarzy w kuchni. Cała rodzina, a więc i ja jesteśmy w kuchni przy wspólnym stole i w obecności niezliczonej ilości much (istne utrapienie, wszędzie są – no i z tego powodu sporo biegunek jest na mieście szczególnie wśród dzieci). Pracuję więc w biurze od 10 IX i otrzymałem za 3 dni te wynagrodzenie 27 zł i 46 gr oraz 5 jajek za 75 gr i 25 kilo kartofli za 4 zł. Produkty te w myśl umowy oddaję p. Piątek. Odżywiam się od wczoraj już normalnie, 3 × dz[iennie]. Pierwszego dnia mego pobytu, Państwo sobie wyobrażą, zostawiłem p. Piątek (zanim sprawa mego wyżywienia była przychylnie załatwiona) 15 zł na chleb, pomidory i jaja, a p. dr Fomień [?] dodał jej od siebie (pod pretekstem pożyczki) 50 zł i prosił ją, ażeby kupiła więcej, ja oczywiście zwrócę przy pierwszej okazji tę sumę. Mając takie zapasy, jadam 2 × dz[iennie] po 2 jajka + pomidory i chleba, bo p. Piątkowa mówi, że te rzeczy są najtańsze i trzeba jeść, skoro nie ma tłuszczu (cena masła +/- 120, tak samo słonina). Mocno żałuję, że stąd nie mogę przysłać Sz. P[aństwu] produktów, które są tańsze niż w W-wie. Podczas jedzenia stale myślę o tym. Może w przyszłości da się coś zrobić w tym kierunku. Dosyć dużą niewygodą jest tutaj brak wody, chociaż studnia jest, ale nabierać tę wodę z powodu konstrukcji urządzenia studni może tylko ktoś, który w kieracie chodzi, i wydostaje się przy pomocy maszyny wodę,

³⁰ Górki-Izabelin, pow. grójecki, woj. mazowieckie.

która jest na wagę złota. Wstaję o 6-iej rano, umyję się jako tako, ogolę się, zjadam śniadanie o 7-iej i o 7¹⁵ wychodzę do biura, pracuję różnie, dziś byłem na obiedzie (zupa jabłkowa z kartoflanym purée) o 14-tej. O 15-tej siedziałem już znowu przy biurku. Żyję tu życiem własnym, czuję się nieźle, tęsknię bardzo za Sz. P[añst]wem, o 9-tej wieczor[em] przyjeżdża tutaj na noc p. dr Fom. [?], z którym odbywam pogawędkę przed snem. P[an] Dr Fom. [?] ma być w środę najbliższą w W-wie i może ktoś zadzwoni do dr. Bogd[ana] i osobiście [odbierze] „żywy ukłon” ode mnie. W poniedziałek prawdopodobnie zamelduję się, otrzymam kartę żywnościową, a pozatem otrzymam kartę urzędniczą – niewiele dostaje się produktów. Syndykat ma sklep na rynku – warto byłoby kupić sobie miskę do mycia się dla siebie (gospodyni ma dla siebie). I poradziła mi kupić, później chce odkupić ode mnie. Urzędnicy Syndykatu mają 5% rabatu, pozatem przydałaby się szcotka do obuwia, przecież tu jest tyle kurzu wszędzie, a ja tego nie lubię, w ogóle trzeba byłoby mieć i prześcieradło, i cały szereg innych w życiu normalnym rzeczy, ale teraz trzeba liczyć się z każdym groszem, bo ledwie będę mógł związać koniec z końcem, aby przetrwać. Miał rację p. W.K.³¹, mówiąc, że ledwie sam będę mógł utrzymać się byle jak, a szkoda. Znowuż z tego powodu mam zmartwienie. Listu nie odsyłam, czekam, może będą jeszcze jakieś wiadomości, które mogą Sz. Państwa zaciekawić, to już dopiszę i wyślę w poniedziałek. Jedyna skrzynka pocztowa jest na poczcie, a ona mieści się daleko. Listonosze nie przychodzą tutaj na Belweder, tylko z Belwederu ludzie chodzą na pocztę i jeżeli jest list do mieszkańców Belwederu, to przynoszą. Oczywiście lepiej jest pisać nie karty pocztowe. Tak często znowu, proszę mi wybaczyć, nie będę [pisać], bo takiej potrzeby nie będzie pewnie. Życie jest jednostajne, a tu na Belwederze jest cicho. Spokojne, z dala od miasta, aż przyjemnie.

Niedziela, 12-ta rano, cd. Jestem dobrze wypoczęty, spałem długo, porządnie umyłem się i to wszystko. We własnym, małym i miłym pokoiku, który wczoraj otrzymałem. Umebłowany on jest b[ardzo] skąpo po studencku, ale widok z niego jest na las. Jestem b[ardzo] zadowolony i „powolutku, powolutku, aż do skutku”, jakie to szczęście, że posłuchałem się p. Bogumiła i zabrałem ze sobą koc i jasiek, bo bym nie miał na czym spać i czym przykrywać się. Noce są chłodne, dnie są piękne. Byłbym szczęśliwy, gdyby P. Bogumił zechciał którejś pięknej niedzieli odwiedzić mnie, oczywiście po uprzednim skomunikowaniu się ze mną. Ażeby prędzej otrzymać od P[añst]wa listy, uprzejmie [proszę] listy te adresować nie na „Belweder”, lecz do Syndykatu Rolniczego na Górkach. Do Syndykatu codziennie pocztę przynoszą, tak będzie wygodniej. List ten przesyłam nie jutro, ale dziś w niedzielę; idę do miasta i wrzucę go do skrzynki, będzie to jednocześnie mój spacer przed obiadem.

Co u Państwa słyhać, proszę serdecznie pozdrowić rodzinę

B K

³¹ Witold Kula? Jeśli tak, to w przyjętej konwencji powinno być „Bogumił”.

4. Bogdan Kalinowski (Józef Jabłoński, ukrywający się), z Mogielnicy, pow. grójecki, woj. mazowieckie, adresowany do Witolda Kuli, Włochy koło Warszawy, ul. Sowińskiego (obecnie Nastrojowa) 6 m. 1. 18 IX 1942. Kartka pocztowa, uszkodzona przez wydarcie znaczka. W rubryce „nadawca” pieczętka „Powiatowa Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa z odpowiedzialnością udziałami w Grojcu. Oddział w Mogielnicy” oraz dopisek „Bogdan Kalinowski”

Na kartę z 15 IX, otrzymaną 18 IX.

Mogielnica, 18 IX 42

[---] otrzymałem pierwszą od Sz. P[añst]wa wiadomość [---] porządnie zdehumorowany „w sobie”. Gdybym tę [---] nie otrzymał, byłbym zdecydowany już jeszcze dzień, dwa najwyżej ostatecznie poczekać jeszcze, ale już nieodwołalnie zatelefonować (nie jest to takie proste – z biura wyjść nie wypada – a W-wa stale do godz[in] popo[łudniowych] zajęta, sterczeć na poczcie i tracić czas nie wolno mi, a fatygować p. dr. F. też nie wypada). B[ardzo] proszę chociaż 1 × w tygodniu kilka słów nakreślić do mnie. U mnie nic nowego. Pracy w biurze nie brak, ale ruch interesantów znacznie mniejszy – z biura wychodzę już normalnie, tzn. o 17³⁰ (praca moja odbywa się od 7³⁰ do 1³⁰ i od 15-tej do 17³⁰). W mieście prawie nie bywam. Jestem już zameldowany; w październiku otrzymam kartę żywnościową, w listopadzie – urzędniczą. Otrzymuję 3 posiłki dz[iennie]. Na śniadanie i kolację chleb i kawa, a na obiad ostatnio 2 danie nawet (z mięsem). Co prawda gospodyni moja przy każdej okazji przypomina, że powinienem płacić nie 300 zł, a 1000, ale na to nie poradzi [---] pocztowej. Jeżeli można, proszę mi [---] dalsza rodzina? Całuję rączki B K

Ukłony dla prof. O.B.³²

5. Bogdan Kalinowski (Józef Jabłoński, ukrywający się), z Opola Lubelskiego (Spółdzielnia „Jedność”, Nowy Rynek) do rodziny w Warszawie, na adres: Witold Kula, Asfaltowa 15, Instytut Spraw Społecznych. 8 X 1942. Karta pocztowa z wyciętym znaczkiem pocztowym, co zlikwidowało część tekstu na odwrocie

Opole, 8 X 42 r.

[-] przyjechałem do Opola wieczorem [-], zatelegrafowałem. Zaniechałem [-] depeszy z Nałęczowa, gdyż miasto, a więc i poczta znajduje się o 4 kilometry. Przyjęto mnie tutaj z iście staropolską gościnnością – nadzwyczaj mili i sympatyczni ludzie. Noc przespałem dobrze, zjadłem wczoraj wieczorem po całodziennym poście suty obiad, a dziś rano smaczne śniadanie. Drożyzna, okazuje się, wszechwładnie panuje. Dla przykładu chleb 10 zł kilo, pomidory 5 zł, mleka prawie dostać nie można, jajko 1 zł 20 gr. Rozpocząłem czytanie książki Leonida

³² Niejasne.

Grossmana „Śmierć poety”³³ w oczekiwaniu na p. Michała, którego z dużą niecierpliwością chciałbym ujrzeć. P[añst]wo Br[odowscy] zapytują, czy P. Helena otrzymała paczkę ostatnią. Proszę Jej przy okazji gorąco podziękować za dobry uczynek. W razie pilnej potrzeby możecie Sz.P. pisać do Opola koło Puław, Spółdzielnia „Jedność” do P[añst]wa Brodowskich, dla mnie.

Serdeczności i pozdrowienia

Bogdan

6. Bogdan Kalinowski (Józef Jabłoński, ukrywający się), z Opola Lubelskiego (Spółdzielnia „Jedność”, Nowy Rynek) do rodziny w Warszawie, na adres: Witold Kula, Asphaltowa 15, Instytut Spraw Społecznych. 14 X 1942. Karta pocztowa z wyciętym znaczkiem pocztowym, co zlikwidowało część tekstu na odwrocie

Warszawa [!], 14 X 42 (środa) [---] stąd piszę i wciąż czekam. Dziś mija już [---] wszystkiego, a mnie wydaje się, że siedzę tutaj [---] wiedzieć jak długo. Miałem u p[añst]wa Brodowskich [-] parę dni, a tymczasem zanosi się na dłużej. Jest mi niezmiernie przykro, chociaż traktują mnie tutaj i staruszka-matka, i syn-kierownik Spółdzielni wprost po bratersku, dają mi dobrze jeść, a ilekroć poruszę sprawy pieniężne, to nawet słyszeć nie chcą, a przecież widzę, że im się wcale nie przelewa. P[an] Hipolit³⁴ ciężko pracuje, a p. Brodowska również w gospodarstwie, które w obecnych czasach nie jest łatwe do prowadzenia. Śpię w łóżku młodego człowieka, który obecnie śpi z p. Hipolitem. Od 2-ch dni pomagam p. Hipolitowi w sklepie przy rozdzielaniu skóry jako premię za oddanie władzom bydła na ubój. Prace te [-] podniosły mnie na duchu, myśląc, że i ja nie jestem darmozjadem. Ciekaw jestem, czy Sz.P. mówił z p. Michałem Pol.³⁵, który miał być w ubiegłą niedzielę w W-wie, a w najbliższą będzie w Lublinie na Zjeździe³⁶. A kiedy u mnie będzie? Już nie mam naprawdę cierpliwości i siły wciąż czekać, gdyby jeszcze czekać u siebie, to pół biedy, ale u kogoś? No, ale jakoś tam będzie, bo sam radzić sobie w tym wypadku nie mogę.

[Dopiski:]

Chyba od Sz. P[añst]wa otrzymam wiadomość na nowym miejscu.

[---] rodzina Pańska. Serdeczne ukłony B K

[---] Pozdrowienia [---] dla p. He[leny]³⁷ [-]

³³ Leonid Grossman, *Śmierć poety*, tłum. Władysław Broniewski, Warszawa: Książka, 1939.

³⁴ Brat Heleny Brodowskiej (później zamężnej Brodowskiej-Kubicz).

³⁵ Niejasne.

³⁶ Niejasne.

³⁷ Helena Brodowska.

7. Bogdan Kalinowski (Józef Jabłoński, ukrywający się), z Opola Lubelskiego (Spółdzielnia „Jedność”, Nowy Rynek) do rodziny w Warszawie, na adres: Witold Kula, Asfaltowa 15, Instytut Spraw Społecznych. 20 X 1942

Sz. P[aństwo],

B[ardzo] dziękuję za wiadomość, która mnie ucieszyła. Dobrzeście Państwo zrobili, żeście się troszkę „rozerwali” 9 X. Sądząc z warzyw i ziemniaków, które Państwo otrzymaliście, rzeczywiście będziecie prawdziwymi jaroszami. Życzę Sz. P[aństwu] z całego serca jeszcze do tego mięsa, tłuszczów; cukru, gdyby finanse pozwalały, teraz już należy kupić potrosze. Zimy co prawda jeszcze nie ma, ale u nas już dnie są krótkie, wieczory długie, ciemne, zimno, pierwszy śnieg z gradem wypadł onegdaj. Sz. Pani Janina pisze, że mam okazję do wypoczynku, ale jakież to może być wypoczynek przymusowy. Pan Hipolit Brod[owski] zrobił mi niespodziankę, jestem świadkiem jego finansowych trudności jako urzędnika, boć nas do stołu zasiada oprócz mnie jeszcze dwie osoby, więc kategorycznie zaproponowałem mu 100 zł. On niechętnie je ode mnie przyjął, a po chwili wraca i każe kwitować odbiór 100 złotych za prace przy podziale skóry. W ten sposób on otrzymał te 100 złotych, a ja nie odczułem różnicy w moim woreczku i byłem zadowolony, że choć częściowo zacnym tym wysoko uspołecznionym ludziom udało mi [się] zapłacić za pożywienie. Jutro mija dwa tygodnie bytności mojej tutaj. Zdążyłem przeczytać kilka ciekawych książek, które mi się tu nawinęły, a więc zupełnie dobrą książkę Leonida Grossmana „Śmierć poety”³⁸ (mowa tu o Puszkynie), nowele i „Atmę” Rodziewiczówny³⁹, Morcinka „Gołębie na dachu”⁴⁰ (książka dla młodzieży szkolnej). Czytam dużo, ale myślę jeszcze więcej, a czas mi się wciąż dłuży i czekam wciąż niecierpliwie, może dziś już wreszcie dowiem się czegoś od p. Gołębiowskiego, który wrócił dopiero co z Lublina, ale do sklepu jeszcze nie przyszedł. Wiem, że Sz. P[aństw]wo chcieliby jak najlepiej, ale co robić – taka już jest sytuacja, że sam nic nie wymyślę. Co prawda tutejsza Spółdzielnia Rolnicza handlowa, która połączyła się ze Związkiem Plantatorów tytoniu, podobno poszukuje (a może już przez czas mego pobytu zaangażowała) biuralistów, o tem dowiedziałem się od naszego współlokatora Jasia [Kazia?], młodzieńca, który tam pracuje przy akcji kartoflanej. Warunki pracy tam jak w Mogielnicy⁴¹. Dyrektorem jest Poznaniak, jakoby uczynny człowiek. O tej możliwości nie mówiłem jeszcze z panem Brodowskim, który, myślę, sam lub przez inną możliwą osobę pomówiłby za mnie. Ale czekam na wiadomość od p. Mich[ła] Pol., który wedle umowy ma po mnie przyjechać już w najbliższym czasie. Ba, gdybym był wykwalifikowanym buchalterem, to bym zaraz miał pracę, ale biuralisty drobne spółdzielnie nie potrzebują. Mówią o redukcjach w instytucjach

³⁸ Grossman, *Śmierć poety...*

³⁹ Maria Rodziewiczówna, *Atma. Powieść*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 1929.

⁴⁰ Gustaw Morcinek, *Gołębie na dachu*, Warszawa: Rój, 1939.

⁴¹ Mogielnica, pow. grójecki, woj. mazowieckie.

i w szkolnictwie. Smutno mi, mało mówię, więc w liście tym chcę się „wypisać” z Sz. Panem i rodziną.

Szczęśliwy jestem, że p. Janina czuje się lepiej, jeżeli ma chęć, to powinna leżeć dłużej w łóżku i w ciągu dnia na tapczanie⁴², bo przy niedostatecznym („mniej wartościowym”) odżywianiu takie leżenie oszczędza siły. Ciekaw jestem, jak wygląda p. Maria, marznie już pewnie – powinna pod spód palta nosić futerko stare. A jak się czuje p. Witold⁴³, czy jeszcze tak dużo i długo pracuje? O mnie proszę się nie martwić, jakoś to jest i będzie – młody już przecież nie jestem, szkołę życiową miałem twardą, a i obecnie zaprawa miękką nie jest, zresztą przyzwyczajony jestem już do wszelkich niewygód... od zarania samodzielnego życia mego. Co prawda 50-ki mojej wcale nie czuję, wprost sam dziwię się temu zjawisku! A może to wpływ przeczytanej lektury, w szczególności książki Wellsa „Ludzie jak Bogowie”⁴⁴. W trakcie pisania tego listu p. Brod[owski] przyniósł mi list od Sz. Pana, który mnie b[ardzo] na duchu podniósł. Widocznie jabłko niedaleko jabłoni upadło, bo p[rawdę] Brodowscy, a więc matka i syn, nie tylko córka, to są jacyś ludzie, których się w dzisiejszych czasach rzadko spotyka. Dowiedziałem się, że p. Michał ma przyjechać w tych dniach, że miał trudności w załatwieniu mej sprawy, tyle tylko dowiedziałem się od p. Brod[owskiego], bo z p. Gołębiowskim, który osobiście rozmawiał z p. Michałem, nie miałem jeszcze okazji do rozmawiania. Ale to mi wystarcza. Ciekaw tylko jestem, co mi ta najbliższa przyszłość przyniesie? Dziękuję za wszystko, życzę Sz. Rodzinie i Sz. Panu wszystkiego najlepszego, a przede wszystkim zdrowia.

B K

8. Bogdan Kalinowski (Józef Jabłoński, ukrywający się), z Motycza, pow. lubelski, woj. lubelskie. Na kartce pocztowej. Karta z adresem zwrotnym „Poczta Motycz k. Lublina, Maciej Pietrzak”, ze stemplem bez daty poczty Motycz i stemplem pocztowym 4 XI 1942 postawionym w Lublinie. Adresowana do Witolda Kuli, Instytut Spraw Społecznych, Warszawa, Asfaltowa 15. 3 XI 1942

3 XI 42

Sz. P[rawdę],

Wyobraźcie sobie, że przybyło mi na wadze, bo ważę 68 kilo. Przez te trzy tygodnie odżywiałem się dobrze widocznie. P[an] Brod[owski] zwrócił mi 160 zł, które Jemu wpłaciłem za 16 dni pobytu, powiedział, że mnie się pieniądze przydadzą, a kiedy będę miał więcej, to wówczas zwrócę. Oczywiście zwrócę i nawet więcej, bo 10 zł dziennie to stanowczo za mało. Zarząd i Kierownictwo Spół-

⁴² Autor myśli najpewniej o ciąży córki.

⁴³ Witold Kula. Autor zapomniał, że w przyjętej konwencji powinien napisać „Bogumił”.

⁴⁴ Herbert George Wells, *Ludzie jak bogowie*, tłum. Janina Sujkowska, Warszawa: Biblioteka Groszowa, 1928.

dzielni żałowali szczerze, że wyjeżdżam, bo poznali mnie i moją pracę, nawet p. Br[odowski] zapowiedział, gdyby mi się materialnie źle było, to mogę wrócić. List ten piszę już z Motycza, dokąd dziś w sprawach służbowych i handlowych przyjechałem. Ciekaw jestem, co u P[ąst]wa słysząc. Chwilowo jeszcze nic konkretnego o sobie pisać nie mogę. W najbliższym czasie napiszę list szczegółowy. Proszę pisać listy zamknięte na następujący adres: Poczta Motycz k. Lublina, Maciej Pietrzak. Niepotrzebne adresować dla mnie i wymieniać moje nazwisko. List będzie mi doręczony. Od Sz. P[ąstwa] już dawno, tak mi się wydaje, nie było wiadomości, więc cieszyć się będę, gdy otrzymam kilka słów na piśmie. Wszystkiego najlepszego. Ukłony B K

[Dopisek:]

Może jeszcze w tym tygodniu zobaczą się z Michałem.

9. Bogdan Kalinowski (Józef Jabłoński, ukrywający się), z Teresina, pow. lubelski, woj. lubelskie, do Witolda Kuli, Warszawa, Asfaltowa 15, Instytut Spraw Gospodarczych [!]. Na odwrocie koperty: „Nad.: Siennicka Wiktoria, poczta Motycz pod Lublinem, wieś Teresin”. 12 XI 1942

Nr 3. Proszę powoływać się na ten nr przy odpowiedzi.
12 XI 42

Sz.P. Dziś doręczono mi list pisany 7 XI przez Sz.P., więc w drodze był 5 dni. Korespondencja kierowana do i z Motycza przesyłana jest do Lublina, stamtąd dopiero po rozsegregowaniu wraca do właściwych adresatów. Jak dotychczas ze wsi naszej chodzą na stację prawie codziennie pytać się o listy, szczególnie chodziło o korespondencję dla mnie; czekałem i niepokoiłem się brakiem wiadomości, a gdy człowiek czeka i myśli, to ponoszą go różne fantastyczne myśli, często dosyć ponure i sceptyczne. Więc dobrze byłoby, gdyby Sz.P. regularnie, powiedzmy 1 × w tygodniu, kilka słów nawet najbłaższych pisał, a żeby koniecznie w liście tym chociażby były podpisy tylko rodzeństwa pisane własne ich ręką. Adres: Wiktoria Siennicka, wieś Teresin, poczta Motycz pod Lublinem. Nie wiem, czy ktoś jeszcze dziś pójdzie na stację i list mój zabierze, w każdym razie, jeżeli nie dziś, to na pewno jutro już będzie w skrzynce. Drobnie gospodarskie sprawy, jak i wszelkie inne mnie również interesują, to tak jakbym nie przerywał „żywej” łączności z Sz. P[ąst]wem. Nic mnie tak nie cieszy, jak to, że Sz. Pani poprawiła się⁴⁵ (choć czy można od czarnego chleba i kapusty tak się znowu poprawić, chcę wierzyć), że p. Bogumił, daj Mu Boże zdrowia jak najwięcej, niech wysypia się i wypoczywa jak najwięcej nawet kosztem ulubionej Jego pracy, bo ta nie zając, nie ucieknie, a grunt to zdrowie, że malec, którego czuję z Sz. Panią, bo często o Nim myślę, już go tak polubiłem, że nie wiem, co będzie, gdy wyrośnie, chyba że doczekam się, że będę stale z Nim przebywać i przeżywać dawne, jakże dawne, lata młodzieńcze. A Pani Marianna niech się trzyma, zapowiadam, i to dosyć

⁴⁵ Aluzja do ciąży córki.

ostro, żeby uważała na siebie, jeżeli tak się przejęła pracą fizyczną, to widocznie ma siły odpowiednie, ale bez przesady zbytnej, bo przecież z tej strony to Ją najlepiej znam, później po pracy następuje zmęczenie i taka reakcja, że jakby przeszła chorobę, tak czuje się osłabiona.

P[ana] Michała jeszcze nie widziałem, a chciałbym bardzo zobaczyć się z Nim i omówić niektóre rzeczy, a ciekaw jestem, czy on prędko pomyślnie wszystko załatwi, jak obiecał w W-wie i jak o tym pisze Sz.P. w liście. Żadnych rzeczy ani kapelusza nie trza mi przywozić, wystarcza mi czapka i nauszniki, noszę już pod kamizelką granatową wiatrówkę, a gdy będzie jeszcze zimniej, to włożę spodnie treningowe, obecnie już noszę dodatkową parę skarpetek, bo chociaż mam mocne pantofle na grubych podeszwach, to nogi mam zimne, tak samo marzną mi w mieszkaniu palce u rąk i koniec nosa. Na razie butów proszę nie przysyłać. U nas śnieg już leży na zmarzniętej ziemi, dmą wiatry i jest zimno. Kombinuję sobie taki kożuszek z królików, rodzaj kamizelki z rękawami. Ma być ponoć lekki i ciepły, będzie kosztować może 80 złotych i będę go nosił pod paltem. Stosunek do mnie tutaj jest jak najlepszy, dbają o mnie jak o najbliższego człowieka – pod tym względem jest mi dobrze. P[ani] Helena ma widocznie duży wpływ na Michała, gdyby Ona, będąc w Lublinie czy tutaj, pchnęła moją sprawę, to byłoby dobrze. P[an] Michał jest b[ardzo] zajęтым człowiekiem, ja mieszkam na wygwizdowie, wątpię, czy znajdzie czas osobiście mnie odwiedzić, ja zaś wątpię, czy stąd ruszę się. Ze Dor. [?] chce zwrócić 500 zł, to bardzo ładnie z jego strony, czy widuje się on z doktorem i swoim szwagrem? 15 XI jakoby p. Michał ma znowuż być w Warszawie, należy sprawdzić tę moją informację. Do p. Siennickiej przyjeżdża na jeden dzień 15 XI brat jej p. Typiak Piotr, urzędnik, mieszka na Łowickiej. Może przywiezie ode mnie pozdrowienia. To byłoby wszystko na razie. Oczekuję odpowiedzi na listy N 2 i N 3.

Szczerze Sz. P[añstwu] oddany. Serdecznie pozdrawiam
B K

10. Bogdan Kalinowski (Józef Jabłoński, ukrywający się), Kolonia Pliszczyn, pow. lubelski, do rodziny w Warszawie. 12 XII 1942

12 XII 42 r. Sz. P[añstwo], kontynuuję wczorajszy list i uzupełniam. Wczorazem widziałem się z Michałem, który na pewno 13 XII wyjeżdża do W-wy i zabawi tam tydzień. Od Niego dowiedcie się o mnie. Zaopatrzone w dwa listy polecające, ruszyłem w drogę. Miał po mnie przyjechać mój pracodawca do Lublina furmanką i zawieźć do siebie, lecz Michał z braku czasu nie mógł się z Nim skontaktować, więc wsiadłem rano do pociągu, który przybył do Lublina z 3-godzin[nym] opóźnieniem w kierunku Łukowa. Jechałem wszystkiego 8 kilometrów, bo też na pierwszej stacji za Lublinem (kierunek Łuków) na 1) st[acji] Rudnik skończyła się moja podróż. Ze stacji Rudnik trzeba było iść ścieżką, która biegnie równoległe do toru kolejowego (nie blisko, bo nie wolno) z bie-

giem pociągu naprzód do skrzyżowania się drogi polnej z torem. Droga ta skręca w lewo, trzymać się trzeba prawej strony (po tej stronie jest Figura i trochę dalej po tej samej stronie samotnie stoi kuźnia, frontem zwrócona do drogi, a tyłem na pole). Otóż kilkaset metrów naprzeciw „tyłu” kuźni znajduje się gospodarstwo rolnicze Kozła (Bolesław, Józef, Ignacy, trzech ich jest, tylko nie wiem, który jest ojcem, a którzy synowie – bo dopiero co poznałem ich), a miejscowość tu nazywa się 2) Kolonia Pliszczyn⁴⁶. Mam wrażenie, że od stacji Rudnik do domu Kozła nie będzie więcej jak 1 kilometr. Jest to pierwszy mój etap. P[an] Koziół jest tak uprzejmy, że dzięki polecającemu listowi Michała ma mnie końmi odwieźć z [do – M.K.] odległego stąd o jakieś 5 kilometrów 3) Dziuchowa⁴⁷, należącego do gospodarza Kajetana Patyry. Jest godzina 13-ta, czekam właśnie na konie, które jeszcze pracują w polu, o godz. 16-tej ruszymy w drogę, a za jakąś godzinę (droga jest ciężka – błoto) będziemy na miejscu. Zjadłem obiad u p[an]stwa Kozioł i mam sporo czasu, więc mogę bawić się w szczegóły pisania, a nawet skreślenia dla orientacji „planu sytuacyjnego”⁴⁸. Może jest inna droga, nie wiem, bo plan pierwotny był inny – furmanką z Lublina wprost do Dziuchowa, dowiem się później, a wówczas napiszę, czy droga do Dziuchowa prowadzić musi koniecznie przez kolonię Pliszczyn. O p. Patyrze wiem tylko tyle, że jest on zamożnym, blisko czterdziestoletnim gospodarzem, że ma czworo dzieci, że nauki pobierać będzie troje, z których najstarsze, dziewczynka, ma lat 12. W polecającym liście Michał pisze do p. Patyry, że ma nadzieję, że ze mnie będzie zadowolony i przy spotkaniu się dowie się, czy odpowiadam Jemu. To wszystko, wyczerpałem temat, mam wrażenie, że zbyt drobiazgowo napisałem i dlatego list ten może będzie zbyt nużący. Cd. nastąpi w Dziuchowie, a kiedy go wyślę, nie wiem jeszcze (jutro jest niedziela). Przed chwilą dowiedziałem się, że do Dziuchowa można się dostać prawie wyłącznie przez Pliszczyn. Wobec tego, że niewiadome mi będzie, czy w poniedziałek (14 XII) będzie okazja do wysłania listu i jak długo będzie w drodze, postanowiłem wysłać Sz. Panu ten niedokończony list, a [w] następnym, będąc już w Dziuchowie, swoje „wrażenia” podać. Jeden z p. Kozłów zabierze list ten 14 XII do Lublina i wrzuci do skrzynki. Na razie podaję Sz. Panu adres mój (może to będzie stały już, a może ulegnie zmianie). W.P. Kajetan Patyra, poczta Łuszczów⁴⁹, pow. Lublin, Kolonia Dziuchów (dla Bogdana).

Proszę uprzejmie o krótkie rodzinne wiadomości. Przesyłam już zawczasu gorące życzenie spokojnych Świąt.

Serdeczne pozdrowienia

B K

⁴⁶ Kolonia Pliszczyn, pow. lubelski, woj. lubelskie.

⁴⁷ Dziuchów, pow. lubelski, woj. lubelskie.

⁴⁸ W tym miejscu kreski, wyobrażające drogi, i odpowiednie nazwy miejscowe.

⁴⁹ Łuszczów Pierwszy, pow. lubelski, woj. lubelskie.

11. Bogdan Kalinowski (Józef Jabłoński, ukrywający się), Dziuchów, pow. lubelski, do Witolda Kuli, Asfaltowa 15, „I.S.S.”, 12 XII 1942. Na zatłuszczonym papierze z uciętym kawałkiem

Niedziela, godz. 13-ta 13 XII 1942 r., Kol[onia] Dziuchów

Sz. P[añstwo], w tej chwili skończyłem naukę. Mój pierwszy dzień pobytu tutaj i jednocześnie pierwszy występ. P[añst]wo Patyrowie są to inteligentni i mili ludzie, przyjęli mnie dobrze. Mieszkanie, miejsce i umeblowanie również, prócz niestety wygod miasta. Na razie śpię w stołowym, pokoju przejściowym, na modnym tapczanie, ale jeżeli mnie się tu spodoba, to gospodarze obiecali mi dać osobny pokój, którego obecnie ze względów oszczędnościowych (mało opału) nie używają. Troje dzieci: Paweł (8-miu lat, uczeń II oddz., Janusz – 11-letni, z II oddz. i Basia 12 lat, ucz[ennica] VI oddz.). Są to dzieci miłe, widocznie spodobałem im się i od razu z własnej inicjatywy poprzynosili swoje szkolne podręczniki i zeszyty i nolens volens – przy niedzieli z każdym z osobna odbyłem lekcje, które trwały od 9-tej do 13-tej. Nie wiem, jak życie moje tutaj ułoży się, pod względem somatycznym na pewno dobrze, bo wieś, ciężko pracując, musi dobrze jeść i chwała Bogu jeszcze głodu nie odczuwa, ale pod względem psychicznym – od początku czuję się stale niedobrze: dokucza mi coraz bardziej nostalgia, pragnąłbym być bliżej Marianny – tęskno mi... Gdyby Sz.P. był tak uprzejmy i nie ustawał jednakże w staraniach znalezienia czegoś dla mnie, choć minimalnego materialnie, ale pewnego i bliżej rodziny, oczywiście nie jest to kwestią dni, bo przecież dopiero co objąłem pracę tutaj, ale pamiętać o tym, może coś odpowiedniego podwinie się. Święta prawdopodobnie tu spędzę po raz pierwszy z obcymi ludźmi i zaproszonymi gośćmi. Wczoraj z Kol[onią] Pliszczyn napisałem obszerny list, który 14 XII w poniedziałek będzie w Lublinie, ten też 14 XII będzie w Lublinie lub na poczcie Łuszczów wrzucony do skrzynki. Kontakt pocztowy tu jest dobry, bo co 2-gi dzień odwozi się stąd do Łuszczowa przydziałowe mleko, są i inne okazje.

Przepraszam, że piszę na zatłuszczonym papierze, mam czysty również, ale ten w celach oszczędnościowych już wolałem zużyć!

Ściskam dłoń

Serdeczne ukłony Wasz B K

Adres mój: W.P. Kajetan Patyra (dla Bogdana), Poczta Łuszczów, Kolonia Dziuchów, pow. Lublin.

Od Dziuchowa do Lublina 9 kilometrów przez Pliszczyn

12. Bogdan Kalinowski (Józef Jabłoński, ukrywający się), Dziuchów, pow. lubelski, do rodziny w Warszawie, na adres: W.K., Asfaltowa 15, „I.S.S.”. 12 XII 1942

Wtorek 15 XII [1942], Dziuchów. Od wczoraj śpię już w osobnym pokoju, izolowanym od reszty mieszkania. Jest to duży dwuokienny pokój z oknami na zachód i północ, skromnie umeblowany. Wchodzi się do niego wprost z kuchni.

Jest codziennie opalany. W pokoju tym na tapczanie sypia Janusz, ja zaś na łóżku. Tu odbywa się nauka. Stosunek gospodarzy do mnie jest bez zarzutu, dbają o mnie i nie czuję się tu już obco prawie. Mam zamiar z okazji Świąt i Nowego Roku przesłać życzenia przyjaciółom i życzliwym mi znajomym, a więc: Brodowskiemu, Wiktorii z Olszakiem, Rymanowskim, Gacy i Michałowi. Dworek nasz leży w szczerym polu z dala od sąsiednich zabudowań i dróg bocznych. Do nas rzadko kiedy dochodzą odgłosy wydarzeń. Nie widzi się obcych ludzi. 3 kilometry stąd znajduje się wieś Bystrzyca⁵⁰ (druga stacja za Lublinem – pierwszą jest Rudnik⁵¹), w której jest kościół i sklep spółdzielczy. Otóż przewodniczącym Rady Nadzorczej Spółdzielni jest p. Kajetan Patyra. Tak się zdarzyło, że rachmistrz tej spółdzielni wyjechał do W-wy i wakuje stanowisko po nim. Może ja obejmę tę posesję. Musiałbym 1 × w tygodniu, a może rzadziej (zresztą spacer 6-kilometrowy w obie strony dobrze mi tylko zrobi) chodzić do Bystrzycy i osobiście w sklepie uzgadniać rachunki, a może, kiedy będzie okazja, zrobi to za mnie p. Kajetan. Natomiast książki i główna praca będą tutaj na miejscu. Gdyby ta kombinacja udała się, to byłoby świetnie. Gospodarz jest jednocześnie Przewodniczącym Kasy im. Stefczyka, kończył gimnazjum w Chełmie, ma 2-ch braci o 15 km stąd – lekarza weteryn[arii] i stud[enta] IV r. weter[ynarii].

16 XII. Jutro p. Kajetan jedzie do Gminy załatwiać formalności. Czytam dosyć ciekawą książkę, którą i Sz.P. radzę przeczytać: „Tragedia pewnej miłości”⁵² (powieść o małżeństwie Tołstoja). Nakładem i drukiem Księgarni i Drukarni Katolickiej w Katowicach 1938; autorka – Aleksandra Rachmanowa. Zajęty jestem stale od 8–8³⁰ do 13–13³⁰, czytać więc mogę tylko po obiedzie i wieczorem. O 19³⁰ przeważnie już kładziemy się spać. Gospodarze wstają b[ardzo] wcześnie, a wraz z nimi i dzieci. Od czasu przyjazdu do dziś raz jeden spacerowałem godzinę po ścieżkach; chociaż opadów nie było ostatnio, to jednakże ziemia gliniasta utrudnia przechadzkę. Sporo błota i ziemi przykleja się do pantofli. Na ogół jest tu krajobraz ładny, jednostajny co prawda – równiny – same pola, lecz za to kojąco działa na nerwy. O tym, że w okolicy grasują bandy, to Sz.P. chyba słyszał, ale u nas jak dotychczas jest wszystko w najlepszym porządku, oby tak dalej było, aby nie gorzej, to będzie można wytrzymać jakoś. List ten piszę ratami; przypomnę sobie coś, zdaje mi się, że może to ważne, więc wpisuję, jak na prz[ykład]: gazety do nas wcale nie dochodzą, więc gdyby w nich były jakieś oficjalne wiadomości lub zarządzenia, albo zmiana godzin policyn[y] itp., proszę koniecznie mi o tym napisać. Przypomniałem sobie, że trzeba bezwarunkowo w moim imieniu złożyć gorące świąteczne życzenia miłej p. Helenie⁵³, dla której z obowiązku, jak wyraził się p. Michał, zrobić, co tylko mógł, dla mnie. Chy-

⁵⁰ Bystrzyca, pow. lubelski, woj. lubelskie.

⁵¹ Rudnik, pow. lubelski, woj. lubelskie.

⁵² Aleksandra Rachmanowa, *Tragedia pewnej miłości. Powieść o małżeństwie Lwa Tołstoja*, Katowice: Księgarnia i Drukarnia Katolicka, 1938.

⁵³ Helena Brodowska.

ba i mnie niech wolno będzie z okazji zbliżających się Świąt serdecznie uściskać i ucałować mocno Sz. Pana, p. Mariannę i p. Janinę, i przesłać życzenia wszelkiej pomyślności oraz spełnienia życzeń Waszych. P[ani] Janinie zaś z głębi serca życzę bezbolesnego i szybkiego rozwiązania. Niech jej Stwórca dopomoże urodzić zdrowe i ładne dziecko; o nic więcej Go nie proszę, a będę Mu za to wdzięczny całe życie swoje.

Na tym kończę list swój. Jutro, tj. 17 XII, Pani Kajetanowa jedzie do Lublina, więc korzystam z okazji, a Sz.P. również prędzej ode mnie wiadomości otrzyma. Jest to 3-ci list (jeden był z Pliszczyna, 12 XII – drugi 13 XII z Dziuchowa). Proszę o potwierdzenie odbioru i o liścik od Sz. P[ani]stwa. Wasz B K

Adres: Kajetan Patyra, Poczta Łuszczów, kol. Dziuchów (dla Bogdana), pow. lubelski.

13. Bogdan Kalinowski (Józef Jabłoński, ukrywający się), z Dziuchowa, pow. lubelski, do rodziny w Warszawie. 25 XII 1942 i następne dni. Na odmiennych kartkach papieru

List z 20 XII otrzymałem dziś, 25 XII. Jest godzina 18-ta. Postanowiłem pokrótce teraz napisać wypracowanie szkolne pod tytułem: „jak spędziłem święta”. Ale najsamprzód b[ardzo] dziękuję za życzenia świąteczne i opłatek. A teraz ad rem. – Przepowiednia Barbary sprawdziła się – „Była ona po lodzie, a Boże Narodzenie po wodzie” – 24 XII: [tu dopisek na marginesie: Podstrzygł mi włosy „à la zęby” parobek Józef. Szkoda, że nie mogę tej coiffiury sfotografować i na pamiątkę pozostawić]. W Wigilię mieliśmy pogodę grypową, całutki dzień mżył kapuśniaczek, błocisko jak to na wsi ohydne. Gospośnia, która pracuje jak „stachanowiec”, przed świętami wprost była „superstachanowiec”, prosi mnie, żeby wraz z dziećmi ubrać choinkę – przerywam studia buchalteryjne (szykuję się na wszelki wypadek do objęcia posady rachmistrza – pobory wynoszą 1% brutto sprzedaży miesięcznie, co przeciętnie wynosi 60 zł (sześćdziesiąt), to są informacje obecnego rachmistrza) i z namaszczeniem dekoruję choinkę. O 18-ej zsiadamy do kolacji wigilijnej, nie będę Sz.P. opisywał szczegółów. Nastrój miły, rodzinny, sympatyczny, wyżerka i wypitka – bez zarzutu. Byłem w formie od początku do końca. Podczas uczty usłyszałem zapatrywania gospodarza na niektóre zjawiska, które mnie w zachwyty wprowadziły, były tak społeczne, no wprost mesjanskie [!] – co tu gadać, bratnia dusza (dowiedziałem się, że był na farmacji). W moim pokoju zamiast Janusza sypia obecnie jeden z zaproszonych gości, kawaler, urzędnik naszej gminy, b[ardzo] miły człowiek.

25 XII. Jest[em] wypoczęty po dobrze przespanej nocy. Wstałem późno, bo o 8-ej rano. Gospodarz kurtuazyjnie zapytał, czy życzymy (ja i współlokator) pojechać do kościoła. Deszcz co prawda już nie pada, jest nawet wiatr i przymrozek, ale tak jak byśmy się wszyscy umówili, jednogłośnie odpowiedzieliśmy negatywnie. A żeby do śniadania jakoś ten czas „zabić”, zasiedliśmy grać w trójkę w tysiąca. Wyobraźcie sobie, że pierwszą partię ja wygrałem, przerwaliśmy

grę – ażeby zjeść śniadanie świąteczne, które wyglądało raczej na obiad. (Ach, jaka szkoda, że Sz.P. nie ma tutaj!). Gdy w tym dowiadujemy się, że Kozłowie przyjechali (p. Kozłowa i p. Patyrowa to rodzone siostry) i że jesteśmy wszyscy zaproszeni na obiad do matki p. Patyrowej, która mieszka +/- 200 metrów od Państwa Kajet-wstwa [Kajetanostwa], i że tam już zebrała się liczna rodzina i reszta gości, no jednym słowem, wszyscy „swoi”. O 14-ej całą gromadą ruszyliśmy do teściowej i rozpoczął się „święteczny” obiad, który trwał do 17³⁰. Po obiedzie obficie zakrapianym – śpiewaliśmy kolendy [!]. Było miło i sympatycznie (och, jakże żałowałem, że ja tylko korzystam ze Świąt). Wróciliśmy do domu, zmęczeni i senni⁵⁴, chociaż trzeźwi, ale widocznie w mękach trawienia. W domu z powodu silnego pragnienia piliśmy doskonały zimny napój – sos z kompotu od jabłek, podwieczorku już nie byłem w stanie, a teraz jest właśnie przerwa (piszę ten list, żeby podzielić się z Wami o tym, co robię i jak spędzam święta, to mi zastępuje rozmowę z Sz.P.) i ze zgrozą myślę, jak to będzie z kolacją, boć ci ludzie są tak gościnni, że kolacji podarować sobie nie pozwolą, a ja doprawdy jestem już przeładowany, bo prawie cały dzień siedzimy przy „warsztacie”. Zapomniałem dodać, że całe towarzystwo, które dziś nas podejmowało, zaproszone jest na 26 XII sobotę do p[ai]nst[wa] Patyr[ów] na obiad. Ale o tym jutro. Proszę, nie zapomnijcie napisać mi, jak Sz.P. spędzili święta, jak czują się Panie i p. Bogumił, czy p. Marianna jest mniej może „zmęczona” – niech tylko prawdę napisze. Wypijcie niejedną kieliszek, o ile się da („kto wie, czy świat potrwą trwa [!] tygodnie”), więc zamiast śmiejemy się – pijmy. Ja za Pań [?] zdrowie piję i jeżeli okazja będzie do wypitki, to jej nie zaniedbam, oczywiście zachowuję umiar i „linię”. Pomysłowy musi być ten „chłopczyk z [-]”, pewnie w kwietniu do matury przystąpi, co daj mu Boże. Ach ta nostalgia... Przerwywam list do jutra do wieczora, z powodu wyczerpania... tematu chwilowo.

26 XII. Św. Szczepana. Mróz i sucho. Niebo chmurzy się; możliwe opady („Pim”⁵⁵). Mało spałem w nocy – mam tremę, jeszcze nie jestem sekretarzem-rachmistrzem, a już mam tremę, czy podołam takiej pracy odpowiedzialnej, no i samodzielnej. W głowie mąci się od różnych terminów, %-ów i pozycji. Jest godzina 9³⁰ rano, siedzę sam w pokoju i czytam podręcznik buchalteryjny, ale nic mi do głowy nie wchodzi – nie mogę [się] skupić, co chwila łapię się „za gorący uczynek”, że przecież myślę o czym innym. Chwała Bogu kolacji wczoraj nie było. Gość rano się pożegnał. Na obiedzie będzie ze 20 osób – wszystko rodzina. Gospodarze poszli do kościoła do Bystrzycy. Jeden raz przeczytałem „rachunkowość”, już mam jej teoretycznie dosyć, wolę praktyczne zastosowania. 29 III spędzę w mieszkaniu organisty i będę się przyglądał jej [tej?] pracy, może i pomogę synowi-rachmistrzowi. 30 i 31 XII będę również w Bystrzycy, już w sklepie po raz pierwszy. Asystować mam, ażeby zorientować się przy dokonaniu remanen-

⁵⁴ Słowo trudne do odczytania.

⁵⁵ Nawiązanie do komunikatów przedwojennego Instytutu Meteorologicznego.

tu sklepu. Obecnie kończę książkę Huxleya „Nad Zatoką Meksykańską”⁵⁶. Później będę czytać „Błogosławiony chleb ziemi czarnej” Jana Wiktora⁵⁷, w ogóle na brak książek narzekać nie mogę. Tutejsi koloniści czytają książki nowoczesne, rozwój umysłowy ich (nie wiem czy wszystkich) jest na poziomie odpowiednim. W ogóle czytać chyba będę mniej z powodu dublowania zajęć. Zapomniałem dodać, że do Bystrzycy pojedę z gospodarzem, co za fajny chłop, żeby się tylko nie zepsuł sam lub kto inny nie zepsuł go, kiedy teraz takie czasy są, że człowiek chcąc nie chcąc martwi się na raty i stale niepokoi się, taką mam wstrętą „naturę”. I teraz myślę o dzisiejszym obiedzie. Ano zobaczymy. Czytać długo nie mogę, bo do pokoju wbiega najmłodszy berbec Marta z książeczkami – podarunek ciotek z Zamościa (będą u nas na obiedzie), i prosi (czytaj – żąda) przeczytać jej „wszystkie książeczki”, z obrazkami. „Bejak, to bejak”⁵⁸... czytam.

Godz. 19-ta, goście rozjechali się. Kajetanostwo w oborze na obrządku. Obiad obfity, urozmaicony, obficie pokrapiany rozpoczął się o 14-ej. Przed obiadem z mego pokoju słyszałem obce, nieznanne mi jeszcze, głosy gości, którzy zebrali się w kuchni. Pomyślałem sobie, jak ja się będę czuł, swoją drogą chciałbym, ażeby już po Świętach było. Tymczasem obce głosy należały do małżeństwa pedagogicznego (kierownik szkoły i żona jego nauczycielka), nader miłej i sympatycznej pary. Szczególnie on był duszą towarzystwa. Humor był szampański – śpiewano kolendy [!] (on i mój gospodarz mają przyjemne i ładne głosy), potem zaś ludowe i świeckie piosenki, a nawet studenckie [-]. Wiwatowano i oczywiście „100 lat”. O 18-ej zakończono biesiadę. P[ra]ństwo Kozłowie ze swej strony zaprosili Patyrów i mnie na cały dzień jutro, 27 XII (niedziela), do Pliszczyna. Nad tym zaproszeniem, jeżeli chodzi o moją osobę, to jeszcze dobrze pomyślę i zastanowię się – prawdopodobnie nie skorzystam z niego, wolę pozostać w domu. Dobranoc, spokojnej nocy.

27 XII. Niedziela. Godz. 13-ta. Rodzice jadą do Pliszczyna, zabierają ze sobą Janusza („Teosia”). Ja i Józek też zaofiarowałem się zostać z pozostałymi dziećmi. Od 9³⁰ do 12³⁰ dzieci wszystkie [?] czytały i pisały. Kończę swój dzienniczek świąteczny. List ten adresuję jeszcze na adres prywatny, następne już do Biura⁵⁹. Otrzyma Sz.P. pewnie na Nowy Rok. I dlatego składam wraz [z] nim życzenia, które na pewno są naszymi wspólnymi pragnieniami; p. Mariannie życzę przede wszystkim zdrowia i dobrego wyglądu. Wkrótce połączymy się węzłami doznanyymi. Pani zaś – ... (czy podobają się Pani imiona: Zbyszek, Jurek, Andrzej). Kochanemu, Drogiemu Bogumiłowi ażeby zachował przez całe życie swoje obecne usposobienie i stosunek do swej lubej, a Dziadkowie będą go uwielbiać ponad życie, które mają już właściwie poza sobą (>50!!). Serdecznie Was, kochający B K

⁵⁶ Aldous Huxley, *Nad Zatoka Meksykańską*, tłum. Stanisława Kuszelewska, Warszawa: wyd. J. Przeworski, 1938.

⁵⁷ Jan Wiktor, *Błogosławiony chleb ziemi czarnej*, Warszawa: Książnica-Atlas, 1939.

⁵⁸ Od: bajka.

⁵⁹ Ten list zachował się bez koperty.

Dziś 28 XII. Napisałem do Sz.P. Nie zdążyłem jeszcze jednak zaspokoić swojej ciekawości i otrzymać odpowiedzi na b[ardzo] ważne dla mnie pytania. Dziś mamy siarczysty mróz i piękny słoneczny dzień – w pokoju, jak w ogóle całym mieszkaniu, jest ciepło – powstaje w mojej głowie myśl, a jak tam u Sz. P-nie [Pań]? Czy odczuwacie ciepło i czy jesteście dostatecznie zabezpieczeni w domu i poza domem? Sprawa wyżywienia. Ja tu tak dobrze odżywiam się, że często przychodzi na myśl, och, żeby tak moi chociażby 3 × tygodniowo tak i tyle jedli co my tutaj. Więc proszę mi odpowiedzieć, jak z wiktem jest naprawdę – bo ciepło i wyżywienie należy obecnie do podstawowych czynników, na które składa się obecnie tak zw[ane] życie nasze resp[ective] wegetacja. Dawno nie otrzymałem relacji o stanie zdrowia Sz.P. Janiny (mocz!!, ciśnienie), czy zastrzykuje sobie strychn[inę]? Nie macie pojęcia, jak pragnę być w W-wie w marcu lub w kwietniu w okresie rozwiązania. Trzeba szykować gotówkę – spieniężyć, co się da, ażeby mieć niezbędne rzeczy dla dziecka, no i dla matki. Nie tak łatwo teraz dostać, lepiej wcześniej i powoli zakupywać. Stan p. Marianny również mnie stale niepokoi, bo nie jest mi obojętny. Projekty Sz. Pani, mam wrażenie, nie dadzą się urzeczywistnić, tutaj i w znanych mi okolicach gosposie same gospodarują i fizycznie ciężko pracują – obcej osoby za pieniądze nie przyjmą (pieniędzy nie wezmą, bo są zamożne), biedne nie wyżywią, bo nie będą miały czym, a mieszkania, tak zwane izby, składające się przeważnie z jednego pokoju, w którym mieści się kuchnia, mieszka przeważnie cała liczna rodzina. Chyba żeby mieć znajomości wśród dworów lub nauczycielstwa, które mieszka trochę przestronniej, ale też wątpię. Miałaby p. Marianna być „letni czas” – nie wyobrażam sobie teraz tej formy życia na wsi. Tu wszyscy muszą pracować, są zarejestrowani, mają kartę pracy i inne formalności. Zresztą o ile ja się znam na rzeczy, to śmiem twierdzić, że p. Marianna nie może obecnie nigdzie wyjeżdżać ze względu na stan p. Janiny. P[an] Bogumił jest zbyt zajęty, no i niedoświadczony, żeby jeszcze na głowie swojej te sprawy mieć. Proszę bardzo p. Mariannę, jak tylko może starać się poprawić się i przetrwać ten niemiły dla Niej okres rozłąki. Ja, chociaż dobrze jem i pracuję, to jednak bez Niej! W ogóle bez Was bezwarunkowo źle się czuję. Chętnie zostawiłbym te wszystkie dobrodziejstwa, gdyby to ode mnie zależało, i zamieniłbym na Wasze warunki, ażeby tylko być razem. Ale to są marzenia ściętej głowy. Wie przecież o tym dobrze p. Marianna. Niechże więc Sz. Pani Marianna nie poddaje się, błagam o to, a wszystko w najbliższej przyszłości, mam nadzieję, ułoży się jak najlepiej. Będziemy mieli jeszcze dużo wspólnych szczęśliwych i dobrych lat, które nam wynagrodzą wszystkie doznane krzywdy („po 7-iu chudych latach nastąpią 7 dobrych”). Proszę mi odpisać, czy p. Marianna weźmie się „w łapki” i wykona ten projektowany przeze mnie „preliminarz” na najbliższe ½ roku, będzie to w takim razie „bilans otwarcia” od 1 stycznia. List, który otrzymałem od Sz.P., nie był podpisany przez p. Bogumiła, był w biurze – Jego również proszę o podpis tylko.

Kochający Was B K

PS. Chciałem ten list kontynuować, nie wysyłać go, ale gość ostatni – tj. siostry gospodyni, które mieszkają u matki tutaj, jutro jadą do Lublina i wrzucą list ten do skrzynki. Otrzymacie więc dwa listy z datą 28 XII. Jeden dziś pojechał wraz z kontyngentem mleka do Łuszczowa, a teraz obecny jutro będzie zawieszony do Lublina.

BIBLIOGRAFIA

- Blady-Szwajgier Adina, *I więcej nic nie pamiętam*, Warszawa: Nisza, 2019.
- Brodowska-Kubicz Helena, *Z chłopskiej łąki. Wspomnienia*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 1994.
- Ciesielska Maria, *Lekarze getta warszawskiego*, Warszawa: Wydawnictwo Dwa Światy, 2017.
- Frister Roman, *Autoportret z blizną*, tłum. Elżbieta i Roman Frister, Warszawa: Oficyna Wydawnicza Przybylik&, 2019.
- Grossman Leonid, *Śmierć poety*, tłum. Władysław Broniewski, Warszawa: Książka, 1939.
- Huxley Aldous, *Nad Zatoką Meksykańską*, tłum. Stanisława Kuszelewska, Warszawa: wyd. J. Przeworski, 1938.
- Kula Marcin, *Jerzy Jedlicki, historyk nietypowy*, Warszawa: Otwarta Rzeczpospolita i Nisza, 2018.
- Kula Marcin, *Mimo wszystko bliżej Paryża niż Moskwy. Książka o Francji, PRL i o nas, historikach*, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2010.
- Kula Marcin, *W drodze przez walące się Niemcy*, „Mówią Wieki” 2000, nr 5.
- Kula Marcin, *Wspomnienia o wspomnieniach. Syn o pobycie Witolda Kuli w niewoli*, „Łambinowicki Rocznik Muzealny” (Opole) 2009, t. 32.
- Kula Witold, *Dziennik czasu okupacji*, do druku podali Nina Assorodobraj-Kula, Marcin Kula, wstępem i przypisami opatrzył Marcin Kula, Warszawa: PIW, 1994.
- Kula Witold, *Rozdziałki*, Warszawa: Wydawnictwo Trio, 1996.
- Lipszyc Rywka, *Dziennik z getta łódzkiego*, oprac. i wstęp Ewa Wiatr, posłowie Anita Friedman, Kraków–Budapeszt: Austeria, 2017.
- Morcinek Gustaw, *Gołębie na dachu*, Warszawa: Rój, 1939.
- Najmniej jestem tam gdzie jestem... Listy Zofii z Vorzimmerów Breustedt z Warszawy i getta warszawskiego do córkami Marysi w Szwajcarii (1939–1942)*, wstęp, oprac. i komentarze Elżbieta Orman, tłum. listów niemieckojęzycznych Elżbieta Wrońska, konsultacja językowa Ewa Górbiel, Kraków: Fundacja Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego i Księgarnia Akademicka, 2016.
- Rachmanowa Aleksandra, *Tragedia pewnej miłości. Powieść o małżeństwie Lwa Tołstoja*, Katowice: Księgarnia i Drukarnia Katolicka, 1938.
- Rodziewiczówna Maria, *Atma. Powieść*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 1929.
- Spis rzeczy z nienapisanej książki*, z Jerzym Jedlickim rozmawiała Justyna Dąbrowska, „Tygodnik Powszechny” 2011, nr 13.
- Steinhaus Hugo, *Wspomnienia i zapiski*, oprac. Aleksandra Zgorzelska, Londyn: Aneks, 1992.
- Sułek Antoni, *Badacz i świadek drugiej generacji. O ratowaniu lokalnej pamięci zagłady Żydów*, „Więź” 2017, nr 4.
- Sułek Antoni, *Both Researcher and Second-Generation Witness. On Rescuing Local Memory of the Holocaust in Poland*, „East European Politics and Societies and Cultures” 2018, t. 20, nr 10.

Sułek Antoni, *Droga do Sobiboru*, „Tygodnik Powszechny” 2019, nr 15.

Sułek Antoni, *Kto pomagał, kto zabijał*, „Tygodnik Powszechny” 2018, nr 8.

Sułek Antoni, *Ocalenie Lejbusia Goldberga. Kropla historii Zagłady* [w:] *Co się dzieje z polskim społeczeństwem? Księga jubileuszowa dedykowana profesorowi Ireneuszowi Krzezińskiemu*, red. Urszula Kurczewska, Małgorzata Głowania, Wojciech Ogródnik, Dominik Wasilewski, Warszawa: WUW, 2019.

Sułek Antoni, *Śmierć prawdziwym zwycięzcą*, „Tygodnik Powszechny” 2019, nr 36.

[Sułek Antoni], *Wobec Żydów więcej było wolno*, z prof. Antonim Sułkiem rozmawia Maciej Stasiński, „Gazeta Wyborcza”, 2–3 VI 2018.

Tokarska-Bakir Joanna, *Bracia miesiące. Studia z antropologii historycznej Polski 1939–1946*, Warszawa: IBL PAN, 2020 (w druku).

Wells Herbert George, *Ludzie jak bogowie*, tłum. Janina Sujkowska, Warszawa: Biblioteka Groszowa, 1928.

Wiktor Jan, *Błogostawiony chleb ziemi czarnej*, Warszawa: Książnica-Atlas, 1939.

Wójcik Przemysław, *Wstęp* [w:] Rychliński Stanisław, *Wybór pism*, Warszawa: PWN, 1976.

Żywoty historyczne, wstęp i przypisy Ryszard Stemplowski, Kęty: Wydawnictwo Marek Derewiecki, 2020.